



NARODOWY
BANK POLSKI

Ocena bieżącej sytuacji ekonomicznej w Polsce, październik 2023



Ocena bieżącej sytuacji ekonomicznej w Polsce, październik 2023

Warszawa 2023

Ocena bieżącej sytuacji ekonomicznej w Polsce

(transkrypcja konferencji, 05.10.2023)

Prof. Adam Glapiński, Prezes Narodowego Banku Polskiego:

Dzień dobry, witam Państwa serdecznie.

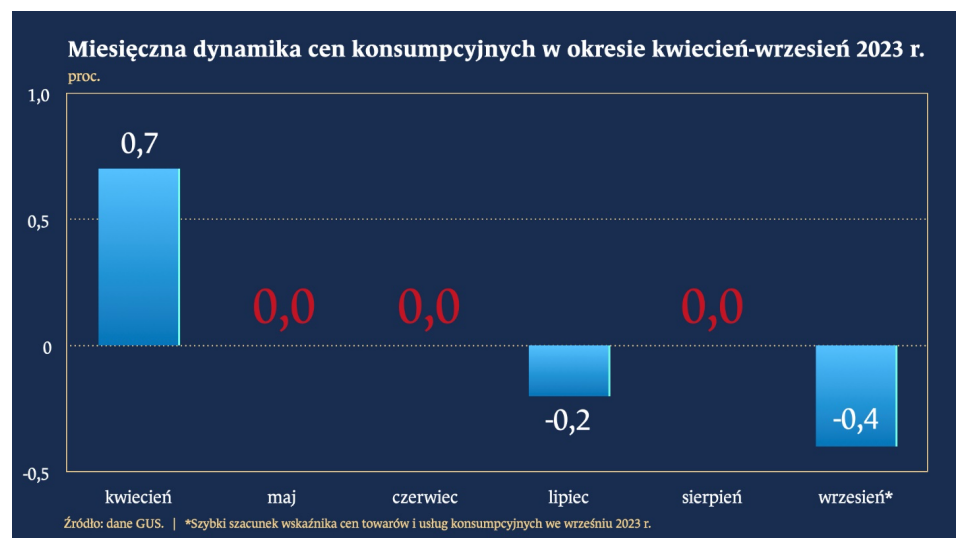
Zanim przejdę do wyjaśniania przyczyn wczorajszej decyzji Rady Polityki Pieniężnej i całej argumentacji, powiem tylko, że niestety żyjemy w trudnym czasie kampanii wyborczej. Jest jakieś ogólne wzmożenie, szczególnie polityków, ale i niektórych ekonomistów, którzy ulegają emocjom politycznym. Ja się do tego w ogóle nie będę odnosił. Do wszystkich wypowiedzi, które w mediach ostatnio mają miejsce, a są – to brzydko powiedziane – niezmiernie głupie, nawet często powiedziałbym idiotyczne. Można je streścić ogólnie w określeniu: inflacja bardzo spada – tak jak prezes Glapiński mówił na łeb, na szyję, ale w rzeczywistości nie spada, tylko rośnie. Inflacja jest bardzo niska, ale w rzeczywistości jest wysoka. Wprowadzono nowe pojęcie, chyba w stacji telewizyjnej mojej „ulubionej” – niebieskiej, pojęcie inflacji „prawdziwej”. Jest inflacja oficjalna Głównego Urzędu Statystycznego i Europejskiego Urzędu Statystycznego Eurostatu – ale to nie są prawdziwe inflacje, bo w rzeczywistości inflacja jest o wiele wyższa. Z taką postawą trudno się dyskutuje. Ci ludzie powinni się z tego otrząsnąć. Powinni pamiętać, że to co mówią zostaje, w internecie nic nie ginie.

Inflacja, proszę Państwa, spada, gwałtownie, szybko. W ostatnich miesiącach spadła o ponad połowę. Nie Narodowy Bank Polski tak twierdzi, ale Europejski Urząd Statystyczny – jeżeli dla kogoś ma on większy autorytet, bo dla mnie Główny Urząd Statystyczny ma wystarczający. W ostatnich pięciu miesiącach ceny nie rosną. W ostatnich pięciu miesiącach, patrząc miesiąc do miesiąca, ceny lekko spadły. W ostatnich sześciu miesiącach ceny mniej więcej się utrzymały na tym samym poziomie. Wracam do tego, bo wciąż trwa ten ogromny atak, że polski bank centralny podaje jakąś inflację z miesiąca na miesiąc, a nie ma do tego prawa, bo jedynie istotna to jest inflacja z roku na rok. Wykorzystuje się fakt, że przeciętny człowiek nie ma do tego głowy, ma inne zajęcia, zainteresowania i nie rozróżnia tych określeń inflacji. Powiem w skrócie dla nie ekonomistów – ta inflacja CPI, konsumpcyjna, ta główna, którą podajemy, która tak gwałtownie spadła w ostatnim czasie – to jest inflacja w danym momencie, w danym miesiącu, a dokładnie też nie w danym momencie tylko jest to średnia z danego miesiąca do średniej z takiego samego miesiąca z poprzedniego roku.

Wspominam o tym, bo kiedy poprzednio Rada Polityki Pieniężnej podjęła decyzję o rozpoczęciu cyklu obniżek, to inflacja była poniżej 10 proc., była jednocyfrowa. Z całą pewnością w tym dniu była, chociaż średnia za miesiąc wyszła leciutko ponad 10 proc. Ale zostawmy to. Inflacja CPI spadła z 18,4 do 8,2 proc. od lutego do września – to niespotykane szybki spadek. Ale to jest odniesienie do tego, co poprzednio. Dla konsumentów, dla zwyczajnych ludzi, ważniejszy jest fakt, że inflacja od pół roku mniej więcej jest jednakowa. Chciałoby się powiedzieć – to ten płaskowyż, który tak został obsmiany, a który już wszedł do powszechnego użytku. Ta inflacja prawie się nie zmienia z miesiąca na miesiąc, czyli ceny są stałe. Jak pięć miesięcy

temu kupowalibyśmy jeden uśredniony ze wszystkich produktów konsumpcyjnych produkt, to pół roku później kosztowałby on tyle samo. Oczywiście ceny poszczególnych rodzajów chleba, napojów, żywności i innych składowych koszyka konsumpcyjnego, mogą się zmienić. Ale średnio ceny od pięciu miesięcy lekko spadły, a od sześciu mniej więcej utrzymują się na jednakowym poziomie, a dokładnie to wzrosło o jedną dziesiątą procenta. Ta informacja, jest czymś, czego media zagraniczne, kapitał zagraniczny posiadający w miazdzącej większości media w Polsce, nie chce dopuścić do opinii publicznej.

Wykres 1.

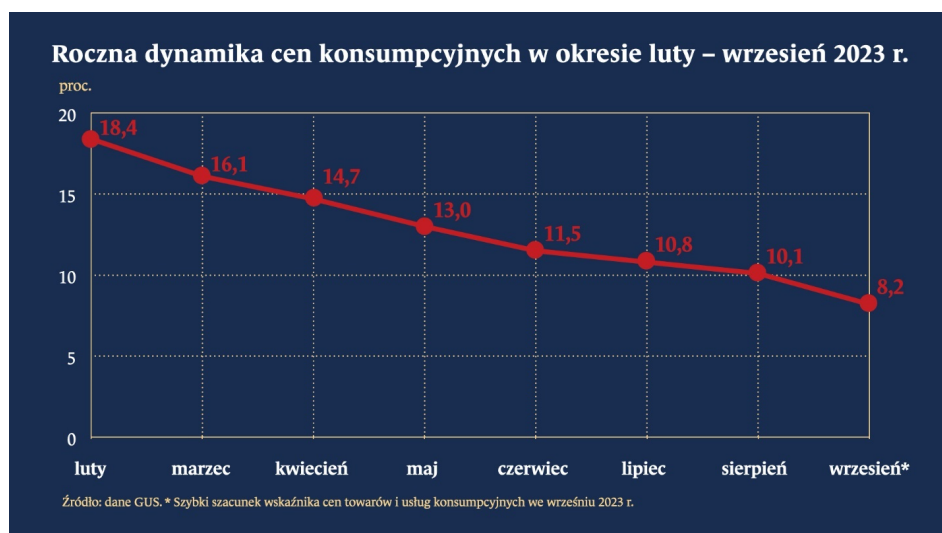


Mają Państwo dane. To dane Głównego Urzędu Statystycznego, którymi posługuje się też Eurostat, Europejski Urząd Statystyczny. One są niepodważalne – nie są nieprawdziwe czy prawdziwe, tylko takie są. Proszę zobaczyć, jak wyglądała inflacja. Kwiecień to ostatni miesiąc, w którym ceny wzrosły z miesiąca na miesiąc o 0,7 proc., potem mamy 0,0, 0,0, -0,2, 0,0, -0,4. Tej informacji się próbuje nie dopuścić do wiadomości zwykłych ludzi, do konsumentów, do Polaków. Przecież to jest bardzo radosny fakt. Wszystko jedno, czy ktoś popiera partię X, partię Y czy Z, jest konserwatystą czy lewakiem, anarchistą czy monarchistą. Co to ma do rzeczy? Dla wszystkich konsumentów to bardzo radosna rzecz, z której wszyscy się cieszymy. I wszyscy na to pracowaliśmy. Nie tylko Narodowy Bank Polski – każdy Polak, ponosząc niedogodności wysokiej inflacji.

Miesiąc temu nastąpił radosny moment, kiedy przestaliśmy żyć w świecie wysokiej inflacji – to także nie jest przekazywane do wiadomości zwykłych ludzi, aby podręcznikowo, deficycyjnie, w najprostszym możliwym sposób im to tłumaczyć. Deficycyjnie zesliśmy z wysokiej inflacji. Już nie żyjemy w świecie wysokiej inflacji, jesteśmy w świecie inflacji umiarkowanej. Ona czasami jest nazywana kroczącą, ale to jest inflacja umiarkowana – już sama nazwa jest przyjemniejsza. Wszyscy się z tego cieszymy. To nie jest coś, z czego ma się cieszyć tylko premier, taki czy inny, czy szef opozycji ma być przeciw – obaj i szef opozycji, i szef rządu powinni się tak samo z tego cieszyć. I wszyscy Polacy powinni się z tego cieszyć. Czy to jest jakieś nadzwyczajne osiągnięcie? To jest bardzo dobre osiągnięcie na tle wielu krajów, ale jest też cały szereg państw, gdzie ta inflacja spada, kończy się. Zesliśmy do inflacji umiarkowanej i idziemy bardzo szybko do tzw. pelzającej, która w normalnych warunkach nie jest dostrzegana przez

obywateli, jeśli nie dotyczy np. tylko żywności. Kiedyś to już powiedziałem i rzuciło się wtedy na mnie jakieś stado rozszalałych buhajów z tej totalnej opozycji – polityków i zatrudnionych przez nich dyżurnych ekonomistów czy jakichś oszalałych, że rzekomo Glapiński powiedział, iż inflacja pięcioprocentowa to jest już dobra inflacja. Nigdy nic takiego nie mówię.

Wykres 2



Naszym celem inflacyjnym jest 2,5 proc., do tego dążymy z całych sił, w granicach rozsądku, zgodnie z Konstytucją, zgodnie z ustawą. Ale inflacja w wysokości 5 proc. to jest co innego niż 18,4. To jest coś, co się zdarza w normalnym rozwoju gospodarczym. Oczywiście, przy tych pięciu nadal będziemy z taką samą siłą i intensywnością dążyć w kierunku 2,5. Jak wejdziemy w ten dopuszczalny cel inflacyjny margines odchyień od 2,5, czyli 3,5–1,5 – no to już w ogóle będziemy w domu. Bo to jest tak, że się mierzy w 2,5, a się znajduje w przedziale 3,5–1,5. Przecież to nie jest cel, który można osiągnąć, a tak jak to się mówi w strzelectwie – rozrzut ma być niewielki. Rozrzut się liczy, żeby to było blisko 2,5, jeden punkt procentowy mniej czy więcej. Ale tego nie da się utrzymać w punkcie, to jest żywa gospodarka. Chyba że gospodarka jest martwa, nie żyje, nie rozwija się, nie ma wzrostu gospodarczego. Na cmentarzu jest idealna równowaga, spokój i cisza. Ale jeśli jest życie, to oczywiście następują różne procesy, które powodują, że ta inflacja zawsze wynosi kilka procent. Przy czym – i tu bardzo ważne dla niefachowców – kraj, który się rozwija szybciej, ma zawsze wyższą inflację. Kraj, który jest blisko stagnacji i się nie rozwija – niszą. Dlatego w państwach wysoko rozwiniętych, tych bogatszych niestety cały czas od nas, takich jak Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Beneluks itd., ta inflacja jest zwykle niższa. Ich cel inflacyjny wynosi 2. Zresztą to jest arbitralne, u nas to 2,5. To nie zostało jakoś wyliczone, to jest trochę z sufitu wzięte – ekonomiści, bankierzy doszli do wniosku, że trzeba jakiś cel wyznaczyć i taki chyba jest dobry. Ale to nie jest jakiś Święty Graal, kielich, z którego wypito i taka mądrość przyszła. My się nie wdajemy w dyskusje na ten temat. Zobaczymy, jak to będzie w przyszłości. Przyjęliśmy to, co się ustaliło w dyskusji, ale u nas jednak jest wyżej. Im kraj się szybciej rozwija w stosunku do tych bogatych państw, co się prawie nie rozwijają, to ma inflację trochę wyższą. I to nie jest dramat. To nie jest zło, to nie są błędy, tylko tak jest. Polska, Rumunia – kraje, które się najszybciej rozwijają, mają zawsze trochę wyższą inflację, ale o to chodzi, żeby ona była niewiele wyższa.

Wzywam TVN, Radio ZET, Tok FM, RMF FM, wszystkie media, które są w rękach kapitału zagranicznego, żeby przestały szkodzić Polakom, żeby dopuściły normalne, elementarne, proste, podstawowe informacje. Ja wiem, że były plany, żeby inflacja, tzw. drożyzna, była głównym tematem kampanii wyborczej. Mam gdzieś tę kampanię, nie obchodzi mnie. I to, że ona nie jest tematem kampanii cieszy mnie i jako prezesa banku, i jako obywatela. Nie ma jej grozy, inflacji. A jeszcze przecież do niedawna cały czas była mowa, że grozi nam scenariusz turecki, gdzie inflacja teraz spadła chyba do 60 proc., że Turcja, że Grecja itd. Ludzie wydawałoby się poważni, z siwymi głowami, z tytułami profesorów belwederskich, wypowiadali takie idiotyzmy. Ja nie wnikiem, czy ktoś im za to zapłacił, czy ktoś im kazał, czy już umysł gorzej pracuje, czy są tak zaczadziali ideologicznie, politycznie. Ale na Boga – to się za wami będzie ciągnęło. Panowie Profesorowie, Panie Profesorki – takich idiotyzmów proszę nie mówić. Jesteśmy świadkami wielkiego sukcesu. Przepraszam bardzo, że ten sukces przyszedł teraz, przed wyborami. Równie dobrze mógłby się zdarzyć miesiąc czy dwa po wyborach, na co niektórzy liczyli. Inflacja leci na łeb na szyję, tak jak to mówiłem. Na wykresie widzą państwo jak leci, to zależy od przyjętej podziałki, ale z 18,4 na 8,2 w tak krótkim czasie. Ile to tzw. „mądrych głów” w niebieskiej stacji się wypowiadało, że to absolutnie niemożliwe, żeby tak szybko nastąpił spadek inflacji. A ile to tych siwych, mądrych głów, nie mówiąc już o tych młodych, którzy wjeżdżali do studia i twierdzili, że to właśnie taka Turcja. Niestety dotarło to częściowo też do Rady Polityki Pieniężnej wraz z kandydatami wyznaczonymi przez opozycyjny senat. Ilu twierdziło, że z tych 18,4 to teraz w górę będzie szło na 20 i więcej – na 30. Jak byłbym złośliwy, to mógłbym umieścić tu na wykresie punktowo, z nazwiskami i tytułami profesorskim, jak zapowiadali niektórzy kształtowanie się inflacji po lutym, po tych 18,4, ile to będzie: 22, kiedy będzie 25 i 30. Pomijam polityków i ekonomistów, którzy jednocześnie są politykami, bo właściwie wszyscy, którzy się wypowiadają ostatnio, mają taki charakter. Ja z polityką skończyłem 30 lat temu, ciekawe to było, ale skończyłem i zajmuję się czym innym. Ale ci, co czynnie się tym zajmują, są doradcami partii, są zatrudnieni w partiach, są asystentami liderów partyjnych, pracują w think-tankach jakiejś partii – proszę nie brać ich pod uwagę.

Zwracam się do tych wszystkich stacji. Wiem, że pewnie to jest walenie głową o mur. Jak ktoś chce szkodzić Polsce, to szkodzi. Mamy taką sytuację, że dopuściliśmy do tego, że miazdząca większość mediów, w tym ekonomicznych, jest w rękach kapitału zagranicznego, szczególnie z jednego kraju, Państwo się domyślają z jakiego. Oni chcą szkodzić Polsce i kłamią. Po prostu kłamią całą dobę – całe kłamstwo, całą dobę, non stop. Ani słowa prawdy. Czy do widzów, słuchaczy, czytelników tych mediów dotarło, że w Polsce skończyła się wysoka inflacja, że przez ostatnie pięć miesięcy ceny średnio się nie zmieniają? Taki podstawowy fakt w każdym normalnym kraju przebiły się od razu. Dlatego w ten chociaż sposób to mówię, wiem, że to niedobre, ale taka jest sytuacja. Podobnie z tzw. analitykami bankowymi, ale tu na szczęście już połowa kapitału bankowego jest w Polsce i analitycy banków publicznych czy z udziałem Skarbu Państwa, mogą obserwować obiektywnie to, co się dzieje, a banki zagraniczne jakieś idiotyzmy wymyślają. Nawiasem mówiąc – jakie katusze muszą przeżywać ekonomiści i analitycy w tych bankach, że im każą mówić takie idiotyzmy i nie dostrzegają tego, że się skończyła wysoka inflacja, ta zmora inflacji, albo są tak cyniczni, że to dla nich jest w ogóle bez znaczenia. Dostają przekaz dnia i mówią to, co trzeba. Ale podejrzewam, że mają problemy. No jak taką osobę spyta np. żona czy mąż – słuchaj, ty w domu przy kolacji prywatnie mówisz dzieciom, że ta wysoka inflacja się skończyła, że stopy procentowe będą maleć itd., a w telewizji niebieskiej czy jakiejś tam innej kolorowej mówisz coś przeciwnego, no to jak to jest? Jakoś mu głupio pewnie – no wiesz, rozumiesz, takie sprawy, mamy kredyt

do spłacenia itd., rowerek trzeba dziecku kupić. Rozumiem, ale nie usprawiedliwiam. To jest świństwo, to szkodenie krajowi. To jest zdrada Polski.

Apeluję – opamiętajcie się! Możecie mówić – podsuwam wam tak dobrodusznie – o tym, że inflacja strasznie spadła, ale istnieją liczne zagrożenia i niepewność. Mówcie co może się stać, na rynkach międzynarodowych, w cenach administrowanych itd. I to jest rozmowa, bo to jest prawda – istnieje duża niepewność. Dawno nie było takiej niepewności co do tego, co będzie dalej – na świecie, chociażby z wojną. Koniunktura na całym świecie leży, u naszego głównego partnera, w Niemczech, pojawiła się recesja. To jest rozmowa, o niebezpieczeństwach, o zagrożeniach. Ale nie jakieś dyrdymały za przeproszeniem. I – chociaż wiem, że przydługa dygresja – to już ostatnia teza, że ta inflacja sztucznie została obniżona, że może zmierzono dobrze, ale jest sztuczna. Sztucznie jakiś tam prezes kompanii naftowej obniżył cenę paliw i dzięki temu inflacja jest sztucznie obniżona, a zaraz po wyborach wystrzeli w górę jedno i drugie. Nie mówię o paliwach, nie wtrącam się, chociaż śledzę to, mam swoje zdanie, ale to nie jest mój temat. Nawiasem mówiąc, bardzo staniała ropa naftowa właśnie w tej chwili. Ale co do inflacji, proszę państwa, nie. Takie zadam pytanie i odpowiedź jednocześnie, jak w czasie wykładu: Jak Państwo myślą, jaki jest wpływ spadku cen paliw na spadek inflacji z miesiąca na miesiąc, tej podstawowej inflacji CPI do poziomu 8,2? Wczoraj czytałem w czterech największych pod względem zasięgu, nadających po polsku albo drukujących po polsku, zagranicznych mediach – inflacja spadła, bo spadły ceny paliw i to jest sztuczne. No więc jaki jest wpływ spadku cen paliw na spadek z 10,1 do 8,2? Wiem, że jestem trochę zdenerwowany, ale proszę się nie dziwić. Jaki jest? 0,0 – taki jest wpływ. To mówię praktycznie wbrew wszystkim mediom – stacjom radiowym, telewizyjnym, mediom drukowanym, szeptanym, portalom itd. Panowie profesorowie, doktorzy, doktorzy habilitowani, politycy – opamiętajcie się! Jak można tak kłamać całą dobę, na okrągło? Jak można tak oszukiwać ludzi? Nie ma żadnego wpływu. Stosunkowo krótko to trwa, udział jest określony, udział jest taki sam po prostu. Ale to jest główna teza – no tak, spadła inflacja, ale to dlatego, że spadły ceny paliw, a spadek cen paliw to sztucznie. No więc nie, to jest kłamstwo! Na ile ci tak zwani eksperci kłamią świadomie, a na ile nie – to trzeba ich żon, mężów czy partnerów zapytać – czy jedno-, czy różnopłciowych – wszystko jedno. Trzeba spytać: Panie profesorze, dlaczego pan kłamie? Na jakiej podstawie Pan mówi, że wskaźnik inflacji spadł do 8,2 dlatego, że paliwa potaniały? Na jakiej podstawie Pan to mówi? Gdzie to Pan wyliczył? Kto to Panu powiedział? Bo prosty rachunek pokazuje, że 0,0. Na Boga! My jesteśmy poważnym krajem, chcemy być poważnym krajem.

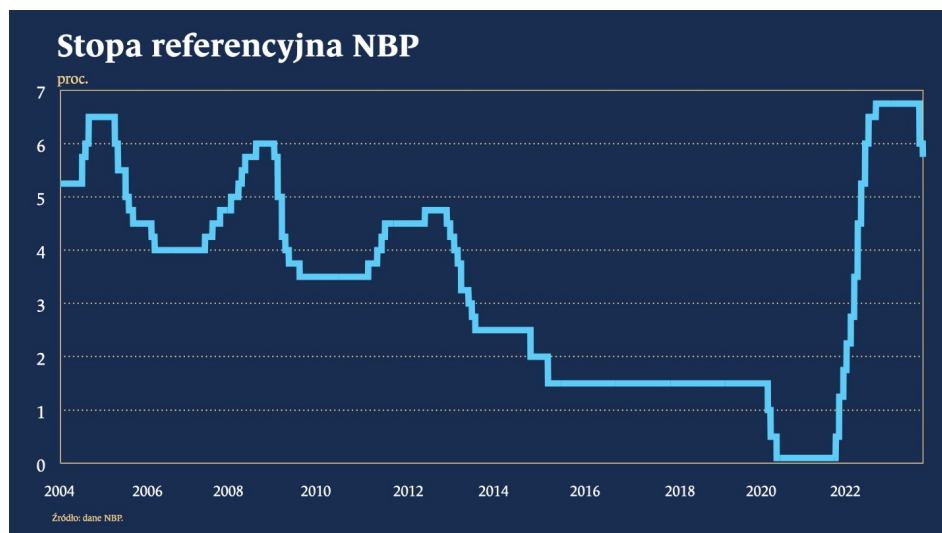
Jesteśmy krajem sukcesu, szybko się rozwijającym, średniej wielkości, dobijającym do tych krajów najbogatszych. I tak wygląda nasz rynek dyskusji, nasza agora? Tak wyglądają zresztą wyższe uczelnie ekonomiczne, zaludnione przez takich ludzi, którzy się kierują ideologią, intencją, jakimiś idiosynkrazjami. A skąd biorą dane? Z NBP-u i z GUS-u. Przecież to są źródła danych. Jak Państwo uważają, że mamy za mało świetnych fachowców, chętnie zatrudnię więcej. Mamy największy zespół analityczny, jaki w ogóle jest w Polsce, jeden z większych w Europie. Zatrudniamy najlepszych. To są głównie ludzie w średnim wieku – najlepsi trzydziestokilkuletni, czterdziestoletni, ale zatrudnimy i geniuszy piętnastoletnich, jak się pojawią. No wszystko, co mamy jest najlepsze – kupujemy najlepsze ekonometryczne wyposażenie tych umysłów, skupujemy wszystkie najlepsze bazy danych z całego świata i z kraju. Robimy własne badania, z których inni w Polsce korzystają. Wychodzi nam to, a inni biorą ten wynik i ze swoich pozycji, jakiś tam chorych umysłowo, tzn. zacadzonych, zacierzewionych politycznie, ideologicznie, kulturowo, antypatriotycznych, mówią – no tak 8,2, ale to jest fałszywe,

to nie jest prawdziwe, w rzeczywistości jest 20. I co gorsza, ludzie posiadający formalnie wyższe wykształcenie, to powtarzają. Już ponad 51 lat prowadzę wykłady na wyższej uczelni, to już chyba jeden z rekordów. I oby tak było dalej, ale tak ogłupionych młodych ludzi nie przypominam sobie, nawet w PRL-u, bo w PRL-u byli wszyscy przeciw temu, co głosiły media.

Młodzi ludzie, muszę wam powiedzieć – też powinniście być przeciwko temu, co 90 proc. mediów syczy, bo tam są mówione głupstwa, kłamstwa. Apeluję do właścicieli mediów, bo wiem, że dziennikarze i wydawcy dzisiaj nie mają nic do powiedzenia. Do właścicieli – opamiętajcie się, no kłamać, ale trochę, nie tak totalnie. Inflacja spadła – czy to Wam się podoba, czy nie – bardzo szybko. Przykro mi, że przed wyborami – przepraszam jeszcze raz – nie mieliśmy na to wpływu. Jest 8,2 proc., w następnym miesiącu będzie 7 z czymś. Na koniec roku będzie między 6 a 7 proc. No przepraszam bardzo. Około połowy 2024 r. będzie 5 proc., czyli już zejdziemy do inflacji pelzającej. Analitycy bankowi w tych bankach, które obiektywnie liczą to mówią to, co wyliczyli, że będzie 4. już w pierwszej połowie 2024 r. To już jest prawie ten nasz dopuszczalny zakres odchyień od celu 2,5 proc., bo 3,5 – to ta górna granica. Dążymy do 2,5 proc., ale oczywiście jak będzie 4, to też wtedy wyjdą ci nieszczęśni profesorowie, jacyś tam politycy i powiedzą: no ale to 4 to jest nieprawdziwe, prawdziwe jest 40 i doścignemy Turcję. I dalej wszyscy spokojnie będą to przyjmować? Ci ludzie otrzymują bardzo wysokie wynagrodzenia za to co mówią, czyli są opłacani za kłamstwo. Z nabożną czcią ci redaktorzy w telewizji, w radiu słuchają tych głupstw i w ogóle się do tego nie odnoszą. Mówiono mi, że konferencje po obradach Rady Polityki Pieniężnej, były tutaj jakieś konferencje prasowe polityków czy ekonomistów, którzy się wymądrzali właśnie w takim tonie, że inflacja jest niska, ale w rzeczywistości jest wysoka. Jeżeli jest to prawda, to ten miesiąc, ale w rzeczywistości inny, jest dzień, ale w rzeczywistości noc. Nie wiem co można na to poradzić. Powtarzam, nie odnoszę się do polityki. To nie ma nic wspólnego z polityką. Natomiast mówię o stanie gospodarki, o inflacji i o ekonomistach, którzy to komentują. Czy to się w ogóle jakoś może zmienić? Co trzeba zrobić, żeby to zmienić? Wyobraźcie sobie, że coś takiego jest w Niemczech, we Włoszech czy w Hiszpanii, że całkowicie, kontrfaktycznie coś takiego następuje – wylew jakiejś takiej złości na to, że jest lepiej. Po prostu jest taka grupa osób, w tym z tytułami profesorskim, które źle życzą Polsce. Oni nie są patriotami nawet w ćwierci. Oni się złączają i są strasznie rozeźleni, że udało się w Polsce tą wysoką inflację przezwyciężyć, podobnie jak w innych krajach, bo przecież nie jesteśmy cudotwórcami, to wszystko idzie razem. Niemożliwe jest przewyciężenie inflacji wysokiej w jednym kraju, a w innych utrzymywanie się wysokiej. To cały nasz region – Europa Środkowo-Wschodnia osiąga jakiś sukces i cała Europa Zachodnia. Jakiś profesor występuje, a ktoś przecież nadał mu ten tytuł, i on mówi, że inflacja cały czas jest wyższa niż we Francji, w strefie euro czy w Stanach Zjednoczonych. Jakby coś takiego powiedział student na pierwszym roku, to oczywiście natychmiast otrzymałby ocenę dalece złą. Nie można porównywać, jak to mówią Anglosasi, jabłek z gruszkami, bo to są różne rzeczy. Ale za to wzrost u nich jest o wiele niższy. Nie można porównywać. U nas się skończył okres podwyższania stóp, przeszliśmy do obniżania, a ci pseudoeksperti mówią, że w Fed – centralnym banku amerykańskim – i Europejskim Banku Centralnym, nadal są podwyżki lub mogą być. Proszę pamiętać, że oni zaczęli te podwyżki rok po nas, albo wiele miesięcy po nas. Właściwie my byliśmy po Czechach pierwszym krajem, który zaczął podnosić stopy procentowe, bo taka była nasza sytuacja. Ale też był zresztą wtedy atak, że za późno zaczęliśmy podnosić. Wszystko jest źle – za późno podnosimy stopy, za wcześniej obniżamy. Bardzo źle jak stopy rosną, a teraz jest bardzo źle, że stopy maleją. Bardzo źle, że się nie zmieniają. Wszystko jest źle. Po prostu cokolwiek jest, to jest źle, bo jest polskie, bo jest w Polsce, bo dotyczy polskiego sukcesu. Nie dajcie się ogłupić drodzy telewidzowie i słuchacze. Jest bardzo dobrze. Nie mówię tego z subiektywnego punktu widzenia. Jakby

było źle, to powiedziałbym, że jest bardzo źle. Ale jest bardzo dobrze. W tej trudnej sytuacji wszystko jest względne, bo przecież porównujemy się do innych krajów, do tego trudnego bardzo okresu, który mamy za sobą.

Wykres 3

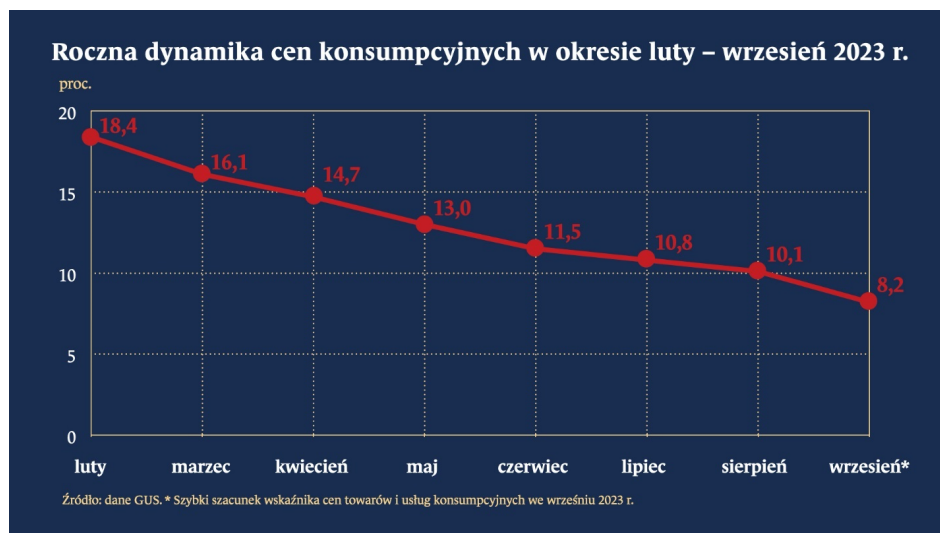


Wczoraj zdecydowaliśmy, jako Rada Polityki Pieniężnej, o obniżce stóp procentowych, jak państwo wiedzą o 25 punktów bazowych. Stopa referencyjna, ta główna nasza stopa, zeszła tym samym do poziomu – nadal dosyć wysokiego – 5,75, ale inflacja też cały czas wynosi 8 proc. Miesiąc temu bardziej gwałtownie i bardziej istotnie dostosowaliśmy stopy procentowe i zapowiedziałem później, że kolejne decyzje będziemy podejmować stosownie do napływających danych. Oparłem się żądaniom odpowiedzi na pytania, czy będziemy dalej obniżać i o ile będziemy obniżać. Powiedziałem, że będzie to stosownie do napływających danych. To jest dokładnie cytat, sformułowanie pani prezes Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde – ona to mówi już od wielu miesięcy. Odmawia w ogóle odpowiedzi, czy są w fazie podnoszenia stóp, czy obniżania, czy stabilizacji. Stosownie do napływających danych, bo czas jest niepewny. No i dane, które napłynęły przez ostatni miesiąc potwierdzają, że pokonałmy tę hydrę wysokiej inflacji, do której doprowadziły globalne szoki i wszyscy o tym wiemy. Jakże? Nie sytuacja wewnętrzna, nie sytuacja u jednego z naszych sąsiadów, a na całym świecie. Na całym świecie inflacja się bardzo podniosła i na całym świecie opada. A już w Europie Środkowo-Wschodniej to w ogóle te procesy są prawie identyczne. Wbrew temu, co też niektórzy ogłupiali ludzie, nawet z tytułami naukowymi, nie mówiąc już o politykach, twierdzili, że to jakiś polski przypadek, że prezes Glapiński jest winien temu albo cała Rada czy bank. Nic szczególnego u nas się nie działo i nadal nic się nie dzieje. To jest podobnie, nie jesteśmy wyspą, jesteśmy gospodarką otwartą. Inflacja bardzo szybko się nadal obniża.

Ten proces trwa i projekcja to pokazuje. W przyszłym miesiącu mamy tę naszą bankową projekcję, którą co jakiś czas prezentujemy i Państwo to zobaczą. Prognozy wskazują dalszy istotny spadek w kolejnych kwartałach. Proszę pamiętać, że wczorajsza decyzja o stopach się nie odnosi do sytuacji dzisiaj, tu i teraz, tylko ona oddziałuje na gospodarkę za kilka kwartałów, tak szczególnie mocno za IV–V kwartałów, czyli musimy mieć projekcję w miarę jakąś prawdopodobną za IV–V kwartałów i do niej te stopy dostosowujemy. I te stopy, które mamy, one nadal są wysokie, bo za tych kilka kwartałów te nasze stopy to będą realne stopy

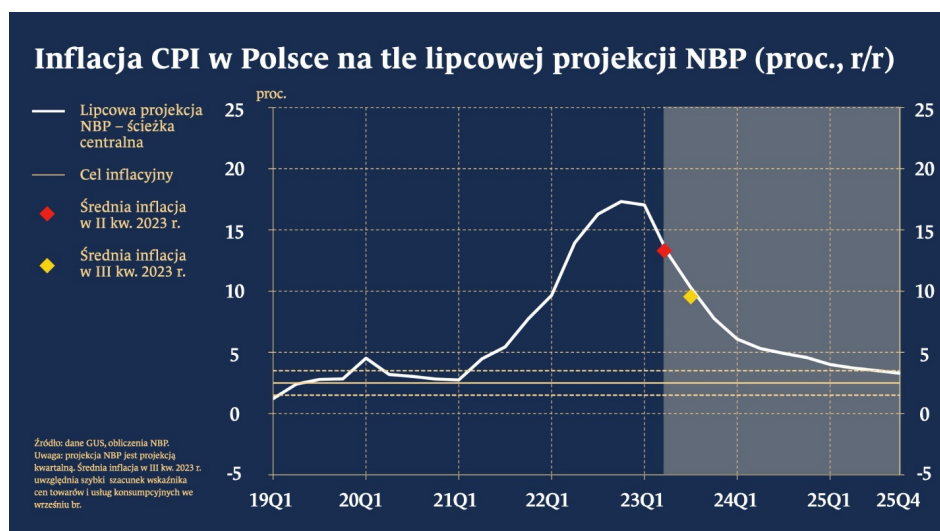
wysokie. Te stopy są wyższe od tej inflacji, która tam będzie. Jednocześnie presja popytowa, o której tak często się publicznie mówi, jest słaba. Realizuje się scenariusz dezinflacyjny, który Rada Polityki Pieniężnej zakłada już od dawna.

Wykres 4



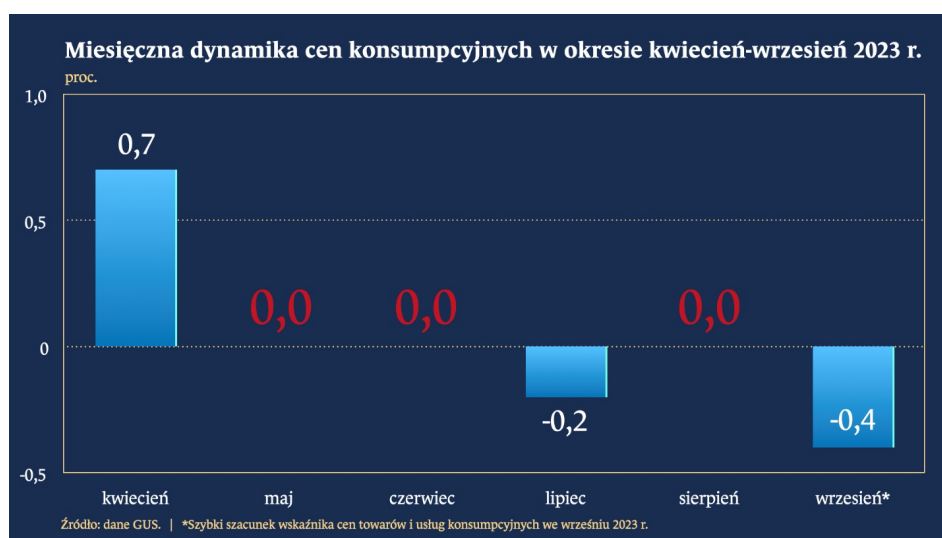
Przejdę teraz po bardziej szczegółowej analizie tego, co braliśmy pod uwagę w czasie wczorajszej dyskusji. Oczywiście szczegółów tej dyskusji nie mogę zdradzić. Mogę tylko powiedzieć, że tym razem były prezentowane bardzo różne stanowiska. Po pierwsze, istotne jest to, że we wrześniu inflacja wyniosła już tylko 8,2 proc. Od lutego obniżyła się o ponad 10 punktów procentowych. Czyli w siedem miesięcy spadła o ponad połowę. Proszę pokazać drugą taką sytuację. W ciągu siedmiu miesięcy inflacja w Polsce spadła o ponad połowę. Czy na ulicach widoczna jest jakaś radość wśród ludzi z powodu tego, że spychamy z siebie tę chorobę? Nie, bo te media, o których mówiłem tak długo na początku, zepsuły to całe święto. To tak jakby ktoś przyszedłby do kogoś na imieniny, urodziny czy na ślub i zepsuł całą atmosferę świętowania. W ogóle do Polaków to nie dotarło, że zrzucili z siebie to, czym się tak martwili.

Wykres 5



Poziom inflacji w tej chwili nadal jest nieco niższy niż przewidywał to NBP w lipcowej projekcji. A nasze projekcje, wbrew temu, co czasem Państwo słyszą, są bardzo, bardzo konserwatywne i ostrożne. Wbrew temu, co złośliwie niektórzy mówili, nasze projekcje nie są na wyrost, nie są optymistyczne – są bardzo konserwatywne. W rzeczywistości inflacja spadła bardziej niż to w naszej projekcji było. Nie tak dużo bardziej, ale bardziej. Nasze projekcje, nie muszą tego chyba dodawać, bo wszyscy na tej sali to wiedzą, ale myślę, że i ci, co mnie słuchają poza nią – nasze projekcje cały czas są najlepsze. Nikt ani w Polsce, ani na świecie nie ma lepszych. My jesteśmy najbliżej tego, co się później w rzeczywistości okazuje. Tak było, jest i zapewniam Państwa, że będzie tak i w przyszłości, bo mamy najwięcej danych.

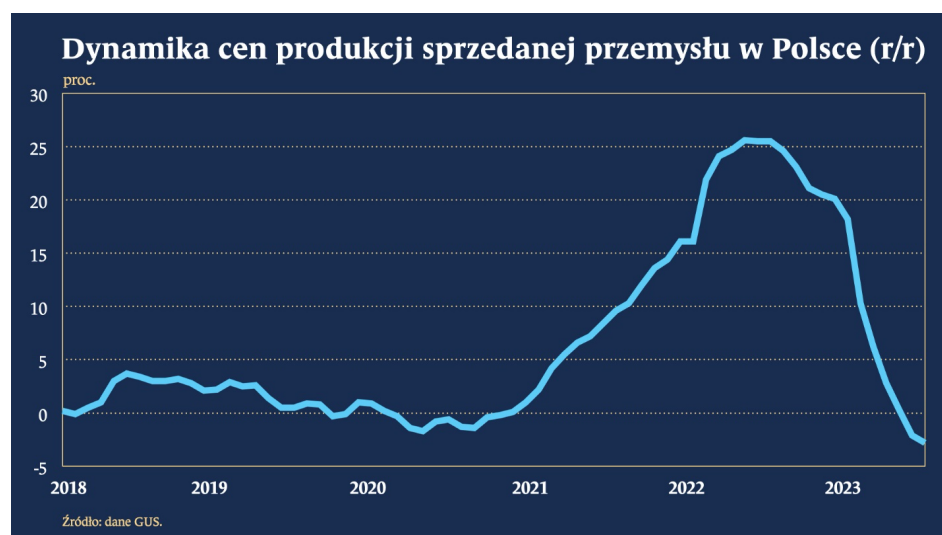
Wykres 6



Co więcej, dokonując decyzji wczoraj – to bardzo ważne – braliśmy pod uwagę to, że już od pięciu miesięcy ogólny poziom cen nie tylko nie rośnie, ale nawet się obniżył. A w samym wrześniu, bezpośrednio przed naszą decyzją, poziom cen spadł o 0,4 w ujęciu miesiąc do miesiąca. We wrześniu ceny średnio były o 0,4 proc. niższe niż w sierpniu. Nie wiem też czy to do ludzi dotarło, pewnie nie, bo są zarzucani tym kłamstwem od rana do wieczora. W szczególności obniżyły się ceny żywności. Oczywiście można dyskutować – sezonowość, niesezonowość – ale fakt jest faktem. To nie ma czegoś, że jest prawdziwe czy nieprawdziwe, coś jest albo tego nie ma. To tak jak z tą benzyną – ktoś mówił, że to jest fałszywa cena, a w rzeczywistości jest wyższa. Idziesz jednak na stację, tankujesz i płacisz, ile płacisz. I nikt Ci nie mówi: Proszę Pana to jest fałszywa cena, Pan będzie musiał dopłacić do tej realnej, co w TVN mówią, że ona naprawdę jest. Tak nie jest, cena to cena. Nie zajmujemy się tym co jest prawdziwe a co nieprawdziwe. Nic nie wskazuje na to, że tu jest jakaś manipulacja. To nie moja sprawa. Z inflacją jest jak jest. We wrześniu obniżyła się dynamika cen wszystkich głównych kategorii koszyka inflacyjnego. Wszystkie rodzaje produktów mają niższą dynamikę, bo cały czas mówimy przecież o dynamice wzrostu cen. Nie tylko energia i żywność – to jest oczywiste, ale co najważniejsze – także to, na co długo czekaliśmy i co jest szczególnie ważne – inflacja bazowa, czyli ta z wyeliminowaniem tych czynników, które są jakby zewnętrzne. Spadek cen we wrześniu wynika zatem nie – jak już mówiłem – z cen paliw, bo w ogóle z tego nie wynika. I to jest najbardziej bolesne dla tych wszystkich ekspertów, co jeszcze wczoraj się mądrzyli tutaj pod bankiem i we wszystkich tych mediach. Niech oni się wytłumaczą z tego, dlaczego tak mówili jeszcze wczoraj, do mojej konferencji. Po mojej konferencji jakoś inaczej zaczną kombinować, że jeszcze coś innego – Pan Bóg pomógł czy coś jeszcze innego. Ale do wczoraj

to wszędzie było, że spadek cen paliw spowodował spadek inflacji we wrześniu w stosunku do sierpnia. To kłamstwo, bo to jest 0,0. Wkład do inflacji, do rocznego wskaźnika inflacji we wrześniu nie zmienił się, jest taki sam i chyba wynosi 0,4. Po drugie, z tych czynników, które Rada brała pod uwagę, to wszystkie dostępne prognozy, nie tylko te NBP, wskazują na dalszy spadek inflacji. Mówiłem, że niektóre instytucje, które trzeba traktować poważnie, chociaż nikt nie jest tak dobry jak my, przewidują nawet spadek inflacji poniżej 4 proc. w pierwszym kwartale 2024 r. – to już bardzo blisko tego dopuszczalnego odchylenia od celu inflacyjnego, czyli 3,5. My zakładamy, bardzo ostrożnie, że około 5 będzie w połowie roku. Oby tak było, że inflacja w rzeczywistości będzie niższa niż przewidują nasze projekcje. Ale my nigdy nie dopuszczamy do tego, żeby być nadmiernie optymistycznym. Bierzymy pod uwagę zagrożenia itd. To jest złożona materia – teraz dyskusja dotyczy tego, które tarcze będą trwałe, a które nie będą trwałe. A do tego zrobić to jeszcze w sytuacji, kiedy zaraz mamy wybory, kiedy Unia Europejska – szanowna Komisja Europejska raczy podejmować tyle decyzji, które zmieniają wszystkie możliwe parametry – dawać środki, zabierać środki wg swojego widzimisię, albo jeszcze np. wyśle nam tam sto tysięcy uchodźców czy każe płacić za nich po 30 tys. euro za każdego itd. My to wszystko musimy brać pod uwagę. Jeszcze, czego nie bierzemy pod uwagę, tylko myślimy o tym – w rzeczywistości te ceny konsumpcyjne bardzo spadły w ostatnim okresie, bo praktycznie każda sieć handlowa, wszystko jedno czym handluje, weźmy np. żywność – wprowadza różne karty lojalnościowe, różne okresowe redukcje cen. Ale przede wszystkim te lojalnościowe karty, to ogromne opusty cen. Klienci w rzeczywistości płacą mniej, ale my tego nie bierzemy pod uwagę. tzn. Główny Urząd Statystyczny tego nie bierze pod uwagę, bo bierze pod uwagę tylko coś, co dociera do wszystkich konsumentów, a nie tylko do klientów jakiejś sieci konkretnej. Ale to jest bardzo duży opust. Jeżeli państwo sami robią zakupy, to widzicie, jak to jest. Też macie jakieś karty lojalnościowe w torebce czy w portfelu i płacicie mniej. Podobnie jest też z paliwami – to nie jest brane pod uwagę. To już jest poniżej tej inflacji, o której mówimy, poniżej tych cen, o których mówimy, że tak spadły.

Wykres 7



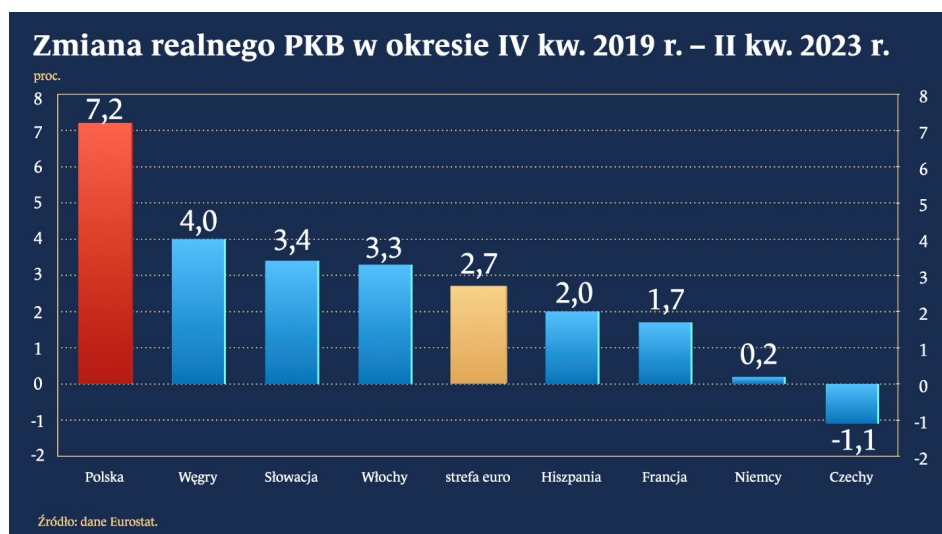
I wreszcie kolejny czynnik w kierunku powrotu inflacji do celu – niższa presja kosztowa i popytowa w kraju i za granicą. Presja kosztowa radykalnie spadła! W sierpniu po raz pierwszy roczna dynamika cen produkcji sprzedanej przemysłu była ujemna. Ceny w przemyśle produkcyjnym spadają. Wskaźnik PPI obniżył się o 27 punktów procentowych. W ogóle wśród

przedsiębiorców nastroje są takie, że trudno będzie uzyskiwać wyższe ceny. Każdy patrzy, jak może z tych cen schodzić. Na wykresie widać ceny produkcji sprzedanej przemysłu – lecą na łeb na szyję. To są bardzo ostre procesy. To są procesy schodzenia do normalnej sytuacji. Daj Bóg, a my nad tym pracujemy intensywnie, żeby z tym wszystkim nie zejść poniżej, żeby się nie pojawiła recesja. W 2023 r. powinien już być lekki wzrost, bardzo mały, ale wzrost. Może się zdarzyć lekka recesja – to jest żaden problem – ale lekki wzrost jest przewidywany.

Po trzecie, radykalnie spadły oczekiwania inflacyjne, czyli także obecnych na tej sali, tych, którzy mnie słuchają w tej chwili. Społeczeństwo i przedsiębiorcy radykalnie obniżyli oczekiwania inflacyjne. Już nie mówią o Turcji, nie powtarzają tego, co słyszą w niektórych i stacjach telewizyjnych i radiowych, czego się naczycją na portalach informacyjnych. Biorą na to poprawkę. Już się nie spodziewają takiego szaleństwa. Gospodarstwa domowe oczekują coraz niższej inflacji. Nie mówią, że nie będzie inflacji, ale oczekują, że będzie coraz niższa. A przedsiębiorstwa planują coraz niższe tempo wzrostu cen. W związku z tym wszystko się uspokaja, chociaż wbrew tym mediom. Tylko ci, co słuchają tej mniejszościowej puli mediów, kto poznaje to, o czym informuje NBP, GUS i Europejski Urząd Statystyczny, ten wie, że inflacja spada. Reszta cały czas jest bombardowana informacjami, że nie. A mimo tego oczekiwania inflacyjne maleją, czyli jednak zdrowy rozsądek! Bo jednak, gdy się idzie do sklepu to się widzi, ile coś kosztuje teraz, a ile kosztowało trzy czy cztery miesiące temu.

Po czwarte – popyt. Presja popytowa w polskiej gospodarce i w otoczeniu radykalnie się zawężyła. W Polsce w drugim kwartale nastąpił spadek konsumpcji i eksportu w ujęciu rocznym. I w tych warunkach trudno jest przedsiębiorstwom podnosić ceny, bo nie ma komu sprzedawać po tych wyższych cenach. Dynamika nadal jest wciąż niska, choć zaczyna stopniowo rosnać. I dobrze, bo nie życzymy sobie recesji, nie życzymy sobie bezrobocia. Ale ożywienie będzie stopniowe, mniej nawet dynamiczne i później niż wskazywały na to przewidywania, także nasze. Tu my także nie trafiliśmy dobrze w tej lipcowej projekcji – gospodarka ma się trochę gorzej niż według niej. Inflacja na szczęście jest trochę niższa, ale i gospodarka ma się trochę gorzej. Wniosek z tego taki, że w strefie euro dekonjunktura się przedłuża. U naszego głównego partnera – w Niemczech, to jest to 30 proc., tyle PKB spadnie w 2023 r. To niewiele i nie będzie to jakoś szczególnie dla nich bolesne, ale spadnie. Statystycznie to jest istotne.

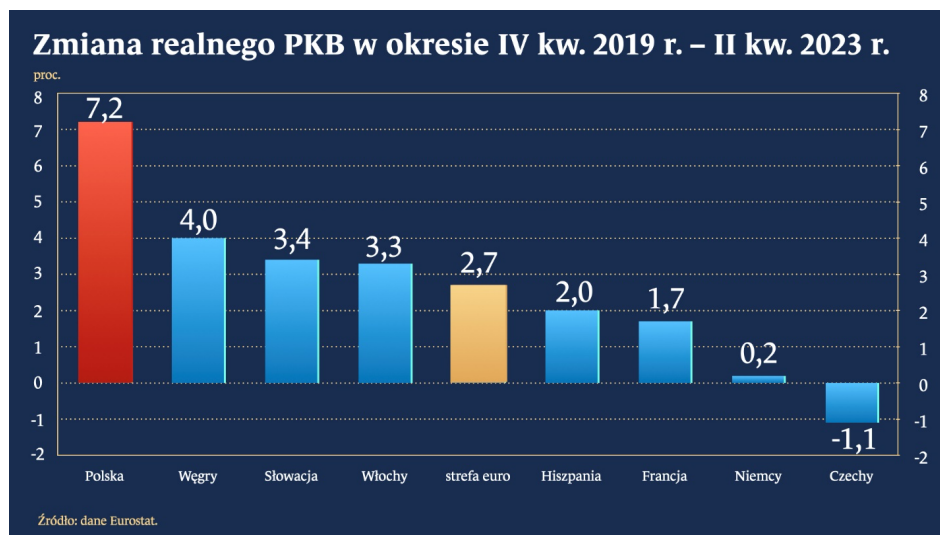
Wykres 8



Na tym tle sytuacja w Polsce jest nadal o wiele lepsza w stosunku do innych państw. My mamy w tym roku 7 proc. wyższy Produkt Krajowy Brutto niż przed pandemią. Przykładowo PKB i w Czechach, i w Niemczech jest zbliżony lub niższy niż przed pandemią. Widać to na wykresie. W Czechach jest niższy niż przed pandemią, choć jeszcze nie odbudowali do końca, a w Niemczech właściwie jest taki jak przed pandemią. A u nas 7 proc. wyższy!

Gospodarka polska ma ten szczególny dynamizm, w ogóle się rozwija dużo szybciej. Ale nie tylko Polska, żeby nie było, że tu jest jakiś szowinizm ekonomiczny, gdyż to są dane, bo podobnie się rozwija Rumunia, czasami nawet lepiej. Po prostu są państwa, które mają dużą dynamikę rozwojową, bo mają sporo ludności, siły roboczej. Ta siła robocza – ci ludzie, są dobrze wykształceni na tle innych krajów i chcą pracować, zarabiać, poprawiać swoje życie. I z tego się bierze ten cały cud. A bogatsze kraje są już rozleniwione, stare – bo mają taką strukturę demograficzną, mniej pracują, więcej biorą różnego rodzaju środków i są jeszcze obciążone tą imigracją, na którą wydają znaczne środki. Widzą Państwo jak to wygląda: Polska 7,2, Czechy -1,1, Niemcy 0,2, cała strefa euro 2,7 – to kieruję do tych co twierdzą, że przyjęcie euro w Polsce dałoby jakieś dobre rezultaty na tym etapie rozwoju gospodarczego. No nie – przyniosłoby fatalne rezultaty, rozwijałoby się o wiele wolniej. Gorzej by to wyglądało. O ile szybciej rozwijamy się od strefy euro i w ten sposób zbliżamy się do niej. Już mamy bardzo dużo tej średniej unijnej i zaraz będziemy mieli wiele więcej. Zbliżyliśmy się do najbogatszych krajów.

Wykres 9



W latach 2016–2022, czyli w latach mojej pierwszej kadencji i teraz w części drugiej, realny produkt krajowy brutto Polski wzrósł o 32 proc., czyli prawie o jedną trzecią. W sześć lat o 32 proc. – to niesamowite! Mamy o jedną trzecią większy produkt krajowy brutto, realnie, eliminując wpływ wzrostu cen. Zazdroszczę młodym ludziom, że żyją w takim momencie. Jesteśmy wszyscy statystycznie bogatsi. Tyle tego przypada na każdego Polaka odpowiednio więcej. To się oczywiście rozkłada nierówno – jedni coś dostali, inni nie. Polityka w ostatnim czasie jest taka, że najwięcej dostają ci niezamożni. Gospodarka strefy euro w tym czasie urosła o niecałe 11 proc., a my 32. To jest ta niesamowita różnica w tempie rozwoju od 2016 r. –

prawie trzy razy szybciej rósł nasz produkt krajowy brutto, nasze bogactwo narodowe, skala produkcji, skala dochodów, skala wielkości budżetu. Dlatego całkowicie realistyczne, a nie życzeniowe, są przewidywania, że Polska najpóźniej w ciągu dekady osiągnie poziom PKB per capita, czyli na głowę każdego obywatela według parytetu siły nabywczej, znacząco wyższy niż obserwowany obecnie w Hiszpanii, Włoszech, a nawet wyższy niż w Wielkiej Brytanii i Francji. Chyba wszyscy się zgodzimy, że Wielka Brytania i Francja to są bogate kraje. Mają kłopoty – tam nie rośnie specjalnie ostatnio poziom życia, są konflikty wewnętrzne, problemy. Ale to są bogate kraje. Polacy, jeśli gdzieś wyjeżdżali, to tam. Na szczęście wracają. My w ciągu 8–10 lat będziemy od nich bogatsi, choć odrobinę, ale bogatsi, natomiast mocno bogatsi od takich krajów jak Hiszpania czy Włochy.

Włochy, które tak lubimy, mają ogromne problemy od czasu kryzysu finansowego. Ten kraj jest nieszczęsną ofiarą przyjęcia waluty euro – to mogę powiedzieć, nie wtrącając się we włoskie sprawy, bo to sprawa oczywista, pojawiająca się na co dzień w ich mediach i w dyskusjach politycznych. Przyjęli euro i bardzo tego żałują. Nie mają, jak się wycofać, a są trochę biedniejsi, albo raczej należałoby powiedzieć – mniej zamożni, bo to jednak jeden z bogatszych krajów świata i w jakimś sensie też mocarstwo. To jednak jest kraj mniej bogaty niż Francja czy Niemcy i im to euro nie służy. A przede wszystkim służy Niemcom, Austrii, krajom Beneluksu – tym najbogatszym krajom świata – ale nie służy Włochom, które są bogate, ale nie aż tak. On ponosi ciężar tego i ten ciężar głównie polega na spowolnieniu tempa wzrostu albo nawet na zahamowaniu. To jest to, co nam grozi, gdybyśmy weszli do strefy euro. Znow się pojawiają jacyś nawiedzeni ideologicznie eksperci, ekonomiści, którzy nawołują do wejścia do strefy euro. To by oczywiście nie spowodowało, że Wisła wystąpi z brzegów, ale to było oznaczało, że nasze tempo wzrostu spadnie do poziomu tempa wzrostu właśnie w Niemczech czy we Francji, że nigdy już się do nich bardziej nie zbliżymy, że zawsze te przysłowiowe szparagi będziemy zbierać, że będziemy tymi biedniejszymi. Będziemy miejscem, z którego napływa tania siła robocza i gdzie sieci sprzedaży zachodnich krajów mogą wszystko sprzedawać tym biedniejszym. Nie chcemy tego. Chcemy w ciągu 8–10 lat doścignąć je i lekko prześcignąć. Proszę zwrócić uwagę na wykresy – w 2032 r. Polska jest sporo powyżej Francji i Wielkiej Brytanii, oczywiście dzisiejszej. Bo to też potem w jakichś telewizjach niebieskich, żeby nie było, że to jest pominięte. To nie jest poziom Francji czy Wielkiej Brytanii z 2032 r., to jest poziom Francji i Wielkiej Brytanii z 2022 r., jest taki jak teraz. No ale daj Bóg. Kto z państwa by nie chciał, żeby Polska wskoczyła teraz już na poziom Wielkiej Brytanii czy Francji i miała ich problemy, no poza tym uchodźczym, a do tego nie dopuścimy po prostu, bo to jest kwestia woli czy głupoty tych rządów, obciążonych też kolonializmem. Proszę pamiętać, że problem tych krajów z imigrantami wynika z faktu, że u nich jest ten kompleks, że to były ich kolonie, że oni te kraje wykorzystywali, często mordowali tam ludzi. W tych krajach rewolucja przemysłowa, ten skok przemysłowy często się dokonał właśnie dzięki tym koloniom. Ale my nie mieliśmy żadnej kolonii. Raczej my byliśmy kolonią. Byliśmy pozbawieni niepodległości, zmuszeni czasami do niewolniczej pracy. A te kraje miały kolonie, więc to jest psychologicznie trudny problem dla nich, ale to nie nasze zmartwienie. Apelujemy do tych państw, żeby nam tego swojego problemu nie przekazywali. Aby tych swoich wyrzutów sumienia za kolonializm nie przerzucali na nas, żebyśmy nie musieli jakichś obozów tworzyć, w których będziemy siłą trzymać tych ludzi o odmiennym kolorze skóry, odmiennej kulturze itd. Oni będą tylko chcieli uciec z powrotem do Niemiec, do Francji, a my będziemy ich trzymać, albo też możemy ich nie przyjąć i za każdego płacić – już nie wiem ile, bo Komisja Europejska właśnie to zmieniała i już nie 22 tys., ale Komisja wyznaczy tę cenę i będzie mogła ją zmieniać. To jakiś absurd. My byliśmy kolonią, my byliśmy okupowaliśmy, my byliśmy podzieleni między Prusy, Austro-Węgry oraz Rosję i teraz my mamy ponosić koszty tego odrabiania

winy za kolonializm? Polacy – nie można tak, przecież nie jesteśmy idiotami. Polska w 2032 r. będzie bogatsza i od dzisiejszej Francji, i od dzisiejszej Wielkiej Brytanii. Daj Bóg, żeby Francja i Wielka Brytania wtedy się na tyle rozwinęły, że będą jeszcze bogatsze od Polski, daj Bóg, ale dla nas to, co teraz oni mają, plus tam jakiś bonusik, to będzie niezłe. Wszystkie te nasze problemy mieszkaniowe, infrastrukturalne, edukacyjne, zdrowotne – będą wtedy lepiej wyglądać. Chociaż dobrze znam te kraje, pracowałem w obydwu, we Francji nawet w banku centralnym. One mają ogromne problemy – mieszkaniowe, edukacyjne i w służbie zdrowia. Każdy kraj ma takie problemy, ale to jest inny poziom tych problemów i łatwiej go można rozwiązywać. Jakby zarządzali tym tak sprawnie jak my w Polsce, to mieliby te problemy jeszcze mniejsze. Będziemy natomiast znacząco bogatsi od dzisiejszych Włoch, od Hiszpanii i od Portugalii. To będzie trochę taka przepaść, choć niewielka. Czy to jakaś fantazja? Nie. Sami sobie możecie to policzyć, biorąc pod uwagę nawet długi okres. A tu liczymy w okresie moich kadencji – bo to mnie interesuje, za mojego życia, moja odpowiedzialność za bankowość centralną w Polsce. Ja się z tego bardzo cieszę i dziwię się, że ktoś się nie cieszy. Niektórzy wyraźnie się martwią z sukcesu gospodarczego Polski. Niektórzy wyraźnie się martwią, że doganiamy Niemcy, Francję, że prześcigamy stopniowo Włochy, a wcześniej Hiszpanię. Ktoś się tym wyraźnie martwi i to nie są Hiszpanie czy Włosi, żeby było jasne.

Polska jest niezwykle atrakcyjnym miejscem do lokalizacji kapitału zagranicznego. To kolejny temat, bardzo ważny, który był wczoraj diskutowany na Radzie. Też państwo mogą w niektórych mediach napotkać informacje, że kapitał ucieka z Polski, bo ta inflacja, bo coś tam jeszcze. Kapitał zagraniczny napływa drzwiami i oknami do Polski. Według danych OECD, absolutnie obiektywnych, napływ inwestycji zagranicznych do Polski w latach mojej kadencji, czyli w latach 2016–2022 wyniósł 130 mld dol. Chcielibyśmy, żeby było trzy razy więcej, ale była pandemia, jest wojna za naszą wschodnią granicą. Polska jest atrakcyjnym miejscem do inwestowania. Dlaczego? Bo się bardzo szybko rozwija i stabilnie – nie ma wielkich nierównowag, nie ma bezrobocia, nie ma wielkich społecznych konfliktów. Jest stabilne prawo, stabilna władza publiczna – i lokalna, i centralna – jesteśmy dobrze zarządzanym krajem. Wreszcie to możemy powiedzieć i to mówmy. W czasie mojego życia, jeszcze jak byłem w rządach na początku lat 90. XX w. w Polsce to wyglądało strasznie. Na moich oczach to się stopniowo zmieniało. I teraz jesteśmy krajem o bardzo wysokim standardzie zarządzania, wysokiej jakości polskich obywateli pod względem edukacyjnym, świadomościowym, woli pracy i krajem bezpiecznym. Dlaczego turystyka w Polsce tak rośnie? Nie dlatego, że nagle pojawiło się tu Morze Śródziemne, a Bałtyk jest ciepły i są piękni ludzie, chociaż są piękni, ale dlatego, że jest bezpiecznie i stabilnie. Jak wiecie, bo media postarały się o to, żeby o tym szeroko informować, często jeżdżę do Sopotu, bo od dziecka jeżdżę. W Sopocie, tak na oko, z połowa turystów w szczycie sezonu to Szwedzi. To nie jakieś kawalerskie wieczory, jak np. robią Anglicy w Krakowie, a całe rodziny szwedzkie – z dziećmi, z wózkami. Siedzę z nimi w restauracjach, w kawiarniach i pytam, dlaczego przyjeżdżają. Oczywiście twierdzą, że super jedzenie – najlepsze w Europie, że taniej, świetne restauracje i wspaniała, uprzejma obsługa, ale też bezpieczeństwo. Z taką radością mówią: tu nawet o dziewiątej, dziesiątej możemy pójść na spacer po plaży, w całkowitym poczuciu bezpieczeństwa. Po ciemku można pójść na moło i wszędzie można pójść. U nas w Malmö czy Göteborgu, to jest już absolutnie niemożliwe. Mówię tak chętnie o Szwecji, bo spotykam ich w Sopocie, ale też jeździłem pracować do Szwecji. Jestem tym pokoleniem, które za Gierka otrzymało tę możliwość, że na wakacje na trzy miesiące mogliśmy jechać do pracy za granicę. W Szwecji było najlepiej – najwyższe wynagrodzenia i nie wstukiwali do paszportów. Esbecy potem nie wypytywali, czy się pracowało, czy nie, bo nic w paszporcie nie było. Paszport był czysty, na osobnej kartce były zezwolenia na pracę, a w innych państwach było to odznaczone. Szwecja była wtedy absolutnie bezpiecznym

krajem – samochody były otwarte na ulicy, dachy nie były zaciągane w kabrioletach, a drzwi otwarte. Rowery stały do bezpłatnego użytku w miastach. Nikt tego nie kradł. W środku nocy można było robić co się żywnie podoba. I też bardzo ładne wybrzeże mają. Od tego czasu w Szwecji byłem tylko służbowo, ale tam wszystko radykalnie się zmieniło. Jak widać można to, co się ma, stracić bardzo łatwo. Tak samo wolność i demokrację.

Jest narzekanie na demokrację, na wolność w Polsce. Prawie wszystkie kraje Europy znam dobrze. Proszę mi pokazać państwo, w którym jest większy pluralizm mediów niż w Polsce. Mamy dwie główne stacje telewizyjne i jak w nocy sobie przerzucam programy to całkowicie co innego mówią. Gdzie tak jest? W Niemczech możecie dziesięć stacji przerzucić i jest to samo, słowo w słowo, zgodne z linią rządu. A u nas możecie wybrać. Oczywiście trzeba do tego trochę rozumu. To powoduje niepokój u niektórych – no jak to, to i tak, i tak, a przecież w telewizji mówili... To jest pewien problem. Ale to jest wolność. Proszę pamiętać, że jako jedni z pierwszych w Europie, mieliśmy prawa wyborcze kobiet. Nigdy nie było problemu, że kobiety zajmują gorsze stanowiska, zwyczajowo coś tam tylko było. NBP to jest skrajnie sfeminizowana instytucja i tak było też w czasach komunizmu, a znam tę instytucję z tamtych czasów – typowe biura, ministerstwa zdominowane przez kobiety – żadnych ograniczeń i z tego trzeba się cieszyć. To wcale nie jest dane raz na zawsze, to może zniknąć. Trzeba tego pilnować na co dzień. Ale proszę pamiętać: wolność, demokracja, to nie jest coś zdefiniowane tak w Wikipedii i to można wykonać. To jest jakiś stan, coś co się dzieje, do tego są potrzebni ludzie na odpowiednim poziomie. Jedna rzecz jest stała – kraj wolny i demokratyczny jest wtedy, kiedy jest pluralizm, jest wiele różnych partii, które mają odmienne stanowisko, wielu ekonomistów, którzy mają różne stanowisko, ale nie takich jak w tej chwili, że kłamią i kwestionują stanowisko Głównego Urzędu Statystycznego, który jest świętością. Po raz pierwszy w historii mamy ludzi, w tym profesorów, którzy kwestionują dane Głównego Urzędu Statystycznego, dane Narodowego Banku Polskiego, dane Europejskiego Urzędu Statystycznego. I mówią, że to kłamstwo, bo jest inaczej, bo tak im melodia polityczna czy ideologiczna nakazuje. No więc pluralizm to jest jedyne, co jest ważne dla osób w waszym pokoleniu, to trzeba uratować – różne stacje telewizyjne, różne stacje radiowe, różna prasa. Najlepiej jakby była w całości polska, ale różna. Ja większość życia przeżyłem za komuny, wtedy wszędzie było to samo. Wszystko jedno jaką gazetę kupiliście – wszędzie było to samo stanowisko. Telewizję pomijam, bo raczkowała, był tylko jeden, a potem dwa programy i w nich też jedno. Ale przed moją pierwszą kadencją też właściwie było obojętne, co otworzycie w telewizji – tu i tu inna rozrywka, ale informacje te same.

Brońcie się przed tym. Ja potrafię prawdziwe informacje dla siebie znaleźć, ale to ważne dla ogółu ludzi. W internecie trzeba być bardzo inteligentnym, żeby znaleźć, porównać i samemu sobie wybrać coś właściwego. Najlepiej sięgać do danych, ale kto to potrafi, kto ma siłę, kto ma potrzebę? Ludzie żyją pracą, a potem rozrywką. Dlatego odpowiedzialne instytucje muszą tego pilnować.

Po piąte, wracając do wczorajszego posiedzenia Rady Polityki Pieniężnej, widoczne są bardzo efekty wcześniejszego silnego zacieśnienia polityki pieniężnej NBP. Dokonaliśmy potężnego zacieśnienia – to jest często niedoceniane też u nas, zwłaszcza na rynku kredytowym. Niestety, tak to wczoraj obrazowo mówiłem dyskutując z członkami Rady, my jako bank centralny, bo taka była nasza rola przy tej bardzo wysokiej inflacji, zaciskaliśmy ręce na szyi tej biednej gospodarki, tych biednych przedsiębiorców, biednych kredytobiorców, zaciskaliśmy im ręce na szyi, żeby zdusić inflację. Mówiłem wielokrotnie z tego miejsca – restrykcyjna polityka pieniężna to jest takie bardzo gorzkie lekarstwo.

Przykro jest podawać dziecku strasznie gorzkie, nieprzyjemne lekarstwo albo zastrzyki tłumacząc, że to dla jego dobra, a dziecko płacze. A my coś takiego robiliśmy. Dawaliśmy bardzo gorzkie lekarstwo i nadal dajemy. Stopy nadal są bardzo wysokie. Patrząc na inflację za pięć kwartałów, bo trzeba pamiętać, że to tak działa, łączna podwyżka stóp procentowych NBP w latach 2021–2022, bo to było uderzenie jedno za drugim, ten cykl tych zastrzyków, tych dawek był potężny i potem na tym cyklu trzymaliśmy bardzo długo – rekordowo w historii Polski i w historii Rady Polityki Pieniężnej. Często to jest teraz lekceważone. Oczywiście banki się cieszą, kapitał zagraniczny – bo jak stopy rosną, to więcej zarabiają, mają większe zyski, większe wynagrodzenia itd. A się martwią jak stopy maleją, bo to jest dla nich niekorzystne. Ale my stopę referencyjną trzymaliśmy na poziomie 6,75 przez pełen rok. Dwanaście miesięcy trzymaliśmy 6,75 – bardzo wysoko. I prawie zdusiliśmy na tyle na ile się dało prawie całkowicie kredyt konsumpcyjny, kredyt produkcyjny.

Wykres 10



Podrożyliśmy bardzo spłaty kredytu mieszkaniowego, bardzo nad tym ubolewając, ale musieliśmy zdusić inflację, bo ona by rozsądziła gospodarkę. Przypomnę jeszcze raz – my zaczęliśmy zacieśnianie polityki pieniężnej, podwyższanie stóp, o wiele, wiele wcześniej niż główne banki centralne. Czy to też dociera do opinii publicznej w potoku kłamstw? Bo powszechne było takie kłamstwo, że Głapiński, że bank centralny spóźnił się z podwyżką stóp. Podnieśliśmy właściwie jako pierwsi po Czechach, bardzo wcześnie, natychmiast jak była jakaś racjonalna przesłanka do tego, w październiku 2021 r. – pięć miesięcy przed amerykańskim bankiem centralnym i dziewięć miesięcy przed Europejskim Bankiem Centralnym. Teraz się mówi, że NBP już nie podnosi, a obniża stopy, a bank europejski i bank amerykański jeszcze podnoszą, będą podnosić lub się zastanawiają. No ale Europejski Bank Centralny zaczął dziewięć miesięcy po nas.

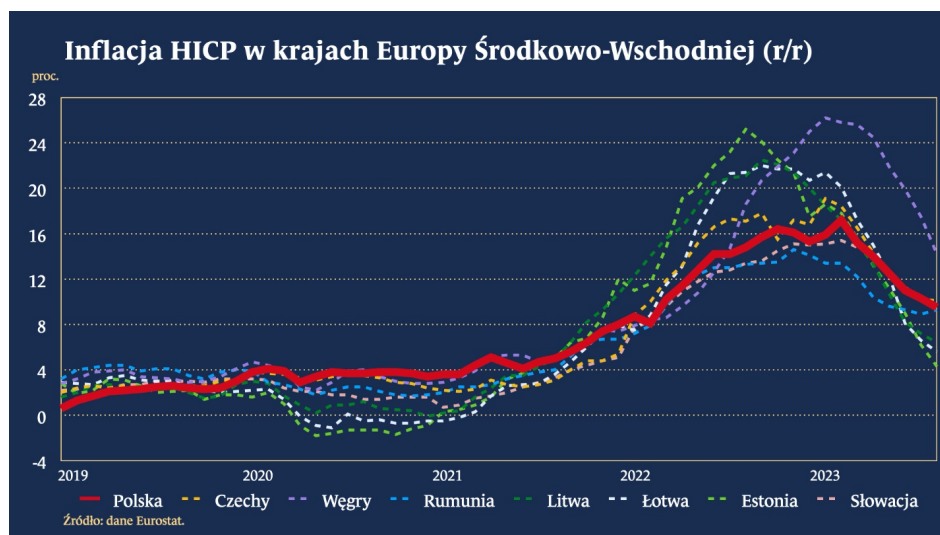
Tam też trwa dyskusja, czy nie za późno. No ale oni wiedzą najlepiej, jak to jest – też mają gremia, są dyskusje, niejednomyślne głosowania, to różnie jest, ponieważ nie da się dokładnie wyliczyć, bo się właśnie mówi o tych IV–V kwartałach do przodu. Gdyby to było na bieżąco danego dnia, no to oczywiście byłoby proste. Ale podejmuje się decyzję o stopach zakładając jak będzie za 4–5 miesięcy, a nie da się na sto procent przewidzieć jakie będą główne

wskaźniki. Jakie są efekty? Spadek inflacji oczywiście – przyczyniliśmy się bardzo do tego jako NBP, ale też zadłużenie kredytowe w gospodarce jest dużo niższe niż przed rokiem, a relacja kredytów do PKB pozostaje najniższa od kilkunastu lat. I znowu, niedouczeni ekonomiści czy o złej woli, mówią o tym, jak się gospodarka zadłużyła ostatnio. No bardzo się oddłużyła. I wcale to nie jest dobrze. To znowu jest obrazoburcze w stosunku do niebieskiej stacji, ale w ujęciu rocznym cały czas obniża się wartość gotówki w obiegu. Idiotyzmem jest twierdzenie, że do gospodarki za dużo gotówki przelano i przez to jest inflacja. Już się śmiałem z tego biednego marszałka senatu Grodzkiego, co mówił, że NBP drukuje pieniądze i to wyraźnie on sam osobiście widzi, bo co idzie do bankomatu, to nowe banknoty wyciąga. On jest lekarzem oczywiście, więc nie musi wiedzieć. To jest podwójne straszne głupstwo i niewiedzą, ale ma prawo. Ale obniża się wartość gotówki w obiegu w ogóle. W sierpniu w obiegu było 5 mld zł gotówki mniej niż przed rokiem. Tu napotykamy tę kretyńską tezę, że NBP drukuje pieniądze. Już pomijam co piszą na tych forach, portalach internetowych, ale w tej stacji czy w innych radiowych ciągle się powtarza, że NBP nadrukował pieniądze i stąd się bierze inflacja. Aż mnie podrywa, jak to słyszę. Głównie słucham radia w samochodzie, jadę ponad godzinę w jedną stronę, ponad godzinę w drugą, to się nasłucham, muszę, z obowiązku. I tam słyszę: NBP nadrukował pieniądze i spowodował inflację. Ile NBP nadrukował pieniędzy? 0,0. Mamy zakaz konstytucyjny, mamy zakaz ustawowy, zakaz europejski. Nie my decydujemy o podaży pieniądza w gospodarce. Tu już wchodzi może w rzeczy trudniejsze dla przeciętnego człowieka, ale to nie my decydujemy. Kto zwiększa podaż pieniądza w gospodarce? Banki komercyjne. Jak państwo idą do banku, biorą kredyt i bank państwu go przelewa, to to jest właśnie wydrukowanie pieniądza. Pieniądz, którego nie było, nagle się pojawia i możecie go już wydawać. System banków komercyjnych, bo to jeden bank by nie mógł tak funkcjonować, kreuje w nowoczesnej gospodarce pieniądz wtedy, kiedy banki udzielają kredytu. Za każdym razem, czy to jest 5 zł, czy 500 mln, czy 5 mld. My tylko obsługujemy to wszystko. My dbamy o to, żeby absorbować nadmiar pieniądza, który przekracza potrzeby obiegu, albo wprowadzamy, żeby był zaspokojony obieg tego pieniądza, który musi obsługiwać transakcje. Nasza rola jest wtórna.

Oczywiście zaistniało u nas po raz pierwszy w historii to, co nazywamy luzowaniem ilościowym, w czasie kryzysu pandemicznego. Sięgnęliśmy po to pierwszy raz. Nie było łatwo, została wykonana ogromna praca, za co chwala pracownikom banku. Mnóstwo pracy i Rady, i pracowników banku. Zrobiliśmy to, co banki w Europie Zachodniej, w Stanach, na świecie robią już od bardzo dawna – od przynajmniej dwudziestu kilku lat – na niewielką skalę. Skupiliśmy obligacje, których banki komercyjne chciały się pozbyć. Ten nadmiar skupowaliśmy i podczas aukcjach, i na przetargach. I to na niewielką skalę – sto kilkadziesiąt mld. W Europie Zachodniej, w Stanach, to jest na ogromną skalę robione i to cały czas zresztą pompuje ten popyt. Czy tam jest to niesłusznie robione na taką skalę? Trwa dyskusja na ten temat. Też upadła teza, że to jest przyczyną inflacji, ale na pewno nie tej ostatniej inflacji. Ta ostatnia inflacja, spowodowana jest atakiem Rosji, wielkim wzrostem cen surowców i ożywieniem postpandemicznym – po pandemii gospodarki wzmożyły swoją aktywność. To było wczoraj analizowane. Trwała dyskusja. Jedni to wspierali, a inni kwestionowali wszystko. Z tego jednoznacznie wynika, że inflacja będzie dalej spadać w kierunku celu inflacyjnego. Wzrost gospodarczy będzie przyspieszać. Czy to, co państwu mówię, to są dobre informacje? To pytanie retoryczne. To są bardzo dobre informacje! Ten proces dezinflacji, obniżania się inflacji, będzie trwał dalej i szybko postępował.

Powtarzam, na koniec 2023 r., zgodnie z przewidywaniami, między 6 a 7 proc., a w połowie 2024 r. około 5 proc. Oczywiście im niższa inflacja, tym wolniej ten proces następuje. Ale niektóre poważane ośrodki analityczne w Polsce mówią już o 4 proc. w pierwszym kwartale 2024 r. Zobaczymy, chciałbym, żeby mieli rację. Chociaż nasze przewidywania zawsze były najbardziej trafne. Wszystko się dzieje szybko i to nie jest cudowne działanie NBP, cudowne działanie jakiegoś rządu, cudowny polski przypadek. Inflacja we wszystkich krajach ustępuje i to dość szybko. U nas bardzo sprawnie i dobrze. Jak wygląda nasza inflacja na tle innych pod względem reakcji banków centralnych? Nasza reakcja, choć każdy broni swojego dobrego imienia, była podręcznikowa – adekwatna i co do momentu, i co do zakresu. Idealna. Mówię to dlatego, że cały czas są wylewane kubły pomyj, dotyczące jakichś naszych błędach. Nikt zdrowy na ciele i umyśle nie jest w stanie nic takiego udowodnić. Gdybyśmy należeli do strefy euro, nic z tego nie byłoby możliwe. Czekalibyśmy, jakie tam decyzje zapadają we Frankfurcie, w banku centralnym. To był los krajów bałtyckich – tam inflacja dochodziła do 25 czy 26 proc. i nic nie mogli zrobić. Czekali po prostu. Dzięki temu, że mamy złotego, możemy stosować tę politykę adekwatnie do naszych potrzeb, tak jak Amerykanie stosownie do swoich potrzeb i tak jak Niemcy z euro. No bo kto rządzi euro – Niemcy i Francuzi – największe gospodarki. Podnieśliśmy stopy o wiele wcześniej, dziewięć miesięcy wcześniej niż Europejski Bank Centralny. Gdybyśmy byli w strefie euro, czekalibyśmy dziewięć miesięcy, inflacja by szalała, stopy by były cały czas niezmienione. I podnieśliśmy znacznie mocniej. Podnieśliśmy do tego pułapu 6,5–6,75. Jak my mieliśmy 6,5 w lipcu, to w Europejskim Banku Centralnym i w całej strefie euro były ujemne stopy procentowe. Oni zaczęli podnosić pod koniec lipca 2022 r., za co kraje bałtyckie zapłaciły straszną cenę.

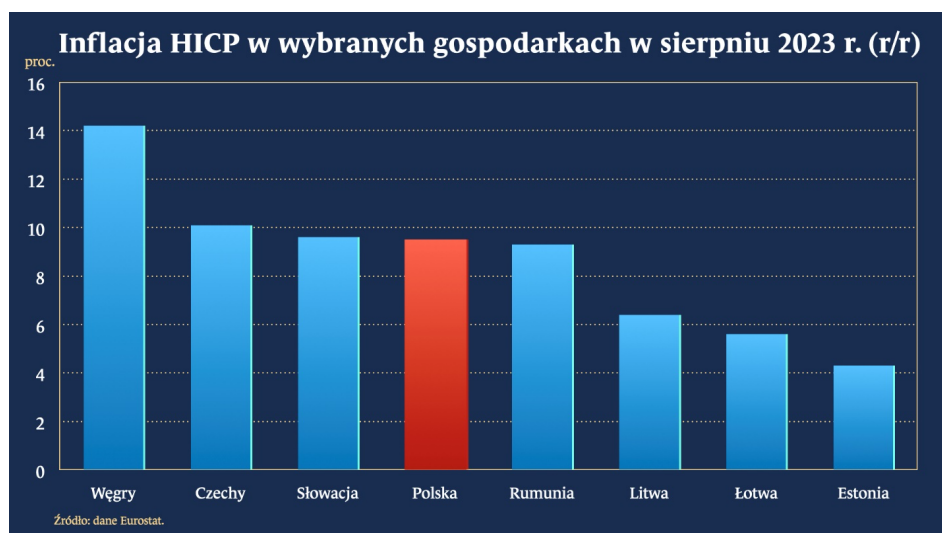
Wykres 11



Teraz inflacja, ten wskaźnik HICP – Europejski Urząd Statystyczny stosuje w krajach Europy znormalizowaną miarę, inną niż u nas. Jak u nas inflacja była to 10,1 czy 10,2 proc., kiedy zaczęliśmy obniżać, było takie larum, że nie dotrzymaliśmy słowa, bo cały czas jest inflacja dwucyfrowa, a my obniżamy stopy. W rzeczywistości według tej statystyki europejskiej u nas

było 9,5 proc. i byliśmy już jednocyfrowi. Ten koszyk konsumpcji jest wyliczony dla wszystkich krajów europejskich tak, żeby to było porównywalne, bo w każdym kraju ludzie inaczej konsumują, są różne dochody, ale też różne rzeczy lubią. I to jest tak wyliczone, żeby to było porównywalne, żebyśmy mogli porównywać jednorodny produkt.

Wykres 12



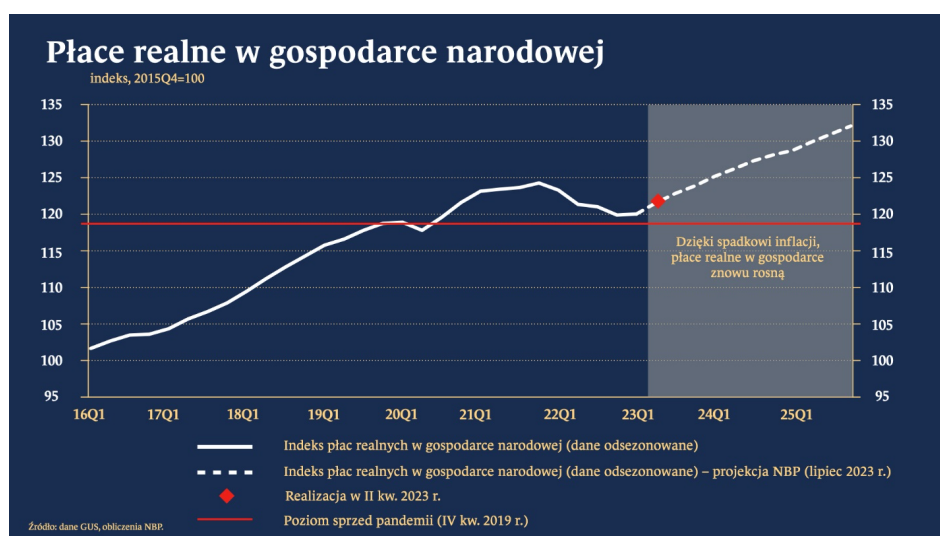
W sierpniu 2023 r. u nas inflacja HICP wynosiła 9,5 proc. Jak to wygląda na tle innych krajów i jak ma się do tego propaganda większości mediów, że u nas inflacja jest jakaś wyjątkowo wysoka i uporczywa? Nie podaję nazwisk, choć aż mi się wszystko gotuje, żeby wymienić kilkanaście nazwisk ekspertów, tych profesorów, nie mówiąc już o politykach, co są jednocześnie niby ekonomistami, a czy mają wykształcenie, czy nie mają – to inna sprawa. Ale podejrzają mi tu pod bramę i wykrzykują przez głośniki jakieś idiotyzmy. Na szczęście nikt nie zwraca na to uwagi, a ja ich nie przeganiam, bo jest wolność słowa, tylko miasto o tym decyduje. Jak wygląda inflacja na tle innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, czy jakoś odbiegamy radykalnie? To wszystko podobnie się rozwija. Oczywiście różnica między Węgrami a Estonią to jest dużo, ale generalnie wszystkie kraje mniej więcej się mieszczą w podobnym zakresie, bo są kraje o różnej wielkości itd. Nic u nas szczególnego się nigdy nie wydarzyło ani inflacja nie wybuchła szczególnie. Teraz szybko spada – też to nie jest jakiś cud, ale na szczęście jesteśmy w czołówce. A w tych krajach, gdzie jest euro, to długo było ponad 20 proc. Spadek inflacji teraz w Estonii i na Litwie oczywiście następuje, ale okupiony jest bardzo wysokim poziomem bezrobocia od razu, no bo tak jest, jak się błyskawicznie coś dzieje. My tego bezrobocia uniknęliśmy. W Polsce ogólnie wszystkie władze razem, łącznie z samorządowymi, a i nasza polityka pieniężna, zadbały o to, żeby bezrobocia nie było.

Wykres 13



Jak wygląda poziom bezrobocia w Polsce? Jest najniższy poza Czechami, czasami nawet niższy. Bezrobocie jest najgorszą rzeczą, jaka może dotknąć społeczeństwa w poszczególnych krajach. Chociaż każdy człowiek to inaczej odbiera. Być może Państwo mają stałą pracę albo jakieś wieloletnie kontrakty i nie boją się bezrobocia. Ale dla przeciętnego Polaka w dużym, małym i średnim mieście bezrobocie jest czymś najgorszym. Ono degraduje, często spycha w otchłań, z której człowiek i jego rodzina już się nie wydobywa. To się odbija na dzieciach. Potem już często jest praca, a człowiek nie jest w stanie jej podjąć. Można sięgać do zagranicznych przykładów – takim najbardziej bolesnym są Stany Zjednoczone. Pojawiają się sygnały osłabienia popytu na pracę, co jest zrozumiałe, bo cała koniunktura siadła, do czego my się też przyczyniliśmy, ale to normalne wobec spowolnienia. I mam nadzieję, że schodzimy tak nisko, lądujemy miękko, i od razu idziemy w górę. Jak byśmy byli w strefie euro to mielibyśmy bezrobocie.

Wykres 14



Płace realne oczywiście zmalały w czasie pandemii. Spadły, ale stosunkowo niewiele. Nie tak jak w tych stacjach telewizyjnych, radiowych się mówi, że to katastrofa, tak się obniżyły dochody, że ludzie głodują, dzieci niemalże nie mają co jeść, jest tragedia. Nie – płace spadły, ale jak państwo widzą, ten spadek nie był dramatyczny. To był niewielki spadek, taki, że płace były takie jak dwa lata wcześniej, kiedy przecież nie było tragedii. Wyszliśmy z tego i te płace od pewnego momentu rosną i przewidywany jest dalszy wzrost płac realnych. Był to bardzo krótki okres, kiedy te płace spadły. To też mówię przeciwko tej propagandzie katastrofy, która się ciągle sączy. Pandemia oczywiście i ten kryzys spowodowały realny spadek płac, ale krótkotrwały i niewielki. Udało nam się go przezwyciężyć między innymi dlatego, że nie jesteśmy w strefie euro. W sierpniu 2023 r. realne wynagrodzenie w sferze przedsiębiorstw było o 1,6 wyższe już niż rok wcześniej. Poziom płac po agresji Rosji na Ukrainę spada około 4 proc. w między IV kwartałem 2021 r. a IV kwartałem 2022 r. Bardzo bolesne, ale to nie katastrofa. Proszę, żeby się wytłumaczyli Ci co w stacji TVN i stacjach radiowych mówili o katastrofie. Ale w Polsce te płace realne nawet po tym spadku pozostały wyższe niż przed pandemią. A w tej chwili płace w Polsce są wyższe niż przed pandemią o ok. 3 proc. Od końca 2015 r. – mówię znowu o czasie swojej kadencji – przeciętne wynagrodzenie realne w Polsce wzrosło o 23 proc., czyli prawie o jedną czwartą. Nie dzięki mnie, broń Boże, ale tak jest. Jestem tylko odpowiedzialny za niewielki odcinek. Bardzo ważny, ale niewielki. To nie jest sytuacja innych krajów, w innych krajach ten poziom nadal nie jest odzyskany.

Na koniec odniosę się do pewnego mitu, kolejnego. To jest mit, że finanse publiczne w Polsce są w złym stanie i musimy szukać nadzwyczajnych źródeł ich reperowania. Jeden z członków Rady Polityki Pieniężnej, wybrany do Rady przez opozycję, stworzył i upowszechnił pojęcie „podatku inflacyjnego”. Rzekomo w Polsce wprowadzono niezwykle bolesny podatek inflacyjny kosztem ludzi, rząd uzyskał niezwykle duże sumy dla budżetu dzięki temu podatkowi i celowo niejako się rozpętuje inflację po to, żeby zebrać podatek inflacyjny od ludzi, by obniżyć ich wynagrodzenie realne. Nie ma czegoś takiego jak podatek inflacyjny, nie ma takiego pojęcia, nigdy ono nie istniało. To jest aberracyjne i w oczywisty sposób fałszywe. Nawet były prezes banku centralnego też się tym posługiwał, ale to są psychologiczne sprawy, nie będę o tym mówił. W przypadku takiego szoku cenowego, z jakim mieliśmy do czynienia po pandemii i agresji rosyjskiej, to nie był żaden podatek inflacyjny. W tym sensie, ani budżet, ani rząd, ani władza nic z tego miała. Oczywiście jak rośnie inflacja, to nominalnie rosną przychody podatkowe, liczone od nominalnie wyższych dochodów, ale to jest przejściowa, krótka korzyść pozorna, no bo też bardzo muszą wzrosnąć natychmiast wydatki publiczne. A już teraz, w fazie dezinflacji, to jest ogromne obciążenie dla finansów publicznych. Od razu trzeba było uruchomić różne tarcze, różne redukcje cen za elektryczność, za gaz itd. Te korzyści z tego pseudopodatku inflacyjnego wielokrotnie były przewyższone przez zwiększone wydatki budżetowe, bo żyjemy w zachodnim, cywilizowanym kraju, gdzie nie dopuszcza się do tego, żeby poziom życia ludzi gwałtownie spadł, żeby znaleźli się oni pod mostem, żeby dzieci nie miały co jeść, żeby nie było publicznej służby zdrowia itd.

Żaden kraj europejski do tego nie dopuści. To jest wyższość krajów europejskich i innych krajów na innych kontynentach, włącznie ze Stanami i Australią, które ten typ cywilizacyjny demokracji przyjęły, wywodzący się z wartości chrześcijańskich, na których Europa została zbudowana. Nie dopuszczamy do tego. Podróżujący po świecie widzieli zapewne ludzi bytujących, wegetujących w kartonach, w namiotach, pod mostami, nad rzekami, w zaroślach itd. Nawet w USA jest tego sporo, bo jest inna polityka, niższych podatków, niższego zakresu społecznych wydatków. Ale nie w Europie. Największym osiągnięciem europejskim, poza

kulturą, jest dbałość o to, że są ubezpieczenia społeczne, jest społeczna służba zdrowia, jest bezpłatna edukacja, a nawet ile jest bezpłatnych wyższych uczelni, albo rozbudowany w innych krajach system stypendiów. To jest największe osiągnięcie, które niektórzy próbują podważyć. Oczywiście to jest koszt. Dla przykładu w Danii, która najdalej w tym zaszła, gdzie ponad połowę PKB przepływa przez budżet i jest rozdzielane uznaniowo też zdarzają się nadużycia, idiotyzmy, ale nie takie, jakie robi Komisja Europejska, dysponując tymi środkami, które ściąga z krajów Unii Europejskiej. Aż takie nie, bo tam jest mechanizm demokratyczny, to robią politycy wybierani w wyborach. Jak jakiś rząd, minister czy jakaś inna władza robią straszne głupstwa, to podlegają rozliczeniu. I to jest to osiągnięcie europejskie, że właśnie jest ten zakres elastyczny i taki uruchamiający się w czasie kryzysu wydatków. Z tego punktu widzenia niektórzy, i słusznie, w szczególności mój wielki mistrz Joseph Schumpeter, nazywał to socjalizmem. W Europie mamy socjalizm, skoro połowa PKB przepływa przez budżet, jest rozdzielana wg decyzji politycznych, administracyjnych i społecznych. Z taką formą socjalizmu jestem gotów się pogodzić, jeśli jest odpowiednio zabezpieczona wolność, swoboda wyboru i pluralizm. Podoba mi się to, że w krajach europejskich nie ma tej nędzy, nie ma tej biedy na ulicach, w jakichś grupach społecznych, częściach miast itd. W Europie Zachodniej teraz się to pojawia dopiero z tą masową emigracją. W Polsce tego nie ma i nie będzie, nigdy do tego nie dopuścimy. Dlatego tę tezę o tym podatku inflacyjnym trzeba zmiąć, wyrzucić do kosza. To powinno być odrzucone od razu, a zostało przyjęte, ta strasznie złośliwa, szkodliwa i antypaństwowa, antypolska teza, że ktoś celowo rozkręcał inflację, żeby z tego mieć jakieś korzyści. Kto, kiedy i jaką decyzją? Wszystkie władze były skoncentrowane na tym, żeby walczyć z tą hydrą inflacji i wreszcie to się udało. Świątujemy ten dzień.

Cieszcie się, mamy dosyć innych problemów, przyjdą jeszcze gorsze, przede wszystkim związane z bezpieczeństwem państwa. My w tej chwili walczymy o utrzymanie niepodległości, suwerenności państwowej, a niektórzy nam podsuwają wymyślone problemy, których nie ma. Musimy bowiem sfinansować olbrzymie wydatki zbrojeniowe, żeby się zabezpieczyć przed agresją. Jak zawsze mamy to niekorzystne położenie geograficzne, między Rosją a Niemcami, trzeba z tym żyć i dawać sobie radę. Receptą na to jest silnie rozwijająca się gospodarka, bogaci obywatele, wysoko wyedukowani i wysoka jakość elit państwowych, które są patriotyczne, a nie tak jak w tej chwili część elit w Polsce, które ewidentnie działają w tym kierunku, żeby zlikwidować państwo polskie, także ekonomicznie. My ekonomiści i ludzie w banku centralnym, jesteśmy przerażeni tym nowym pomysłem, żeby ujednoczyć politykę fiskalną. To jest na stole w tej chwili. Niemcy i Francja chcą ujednoczyć politykę fiskalną, czyli żeby podatki we wszystkich krajach były takie same. Jedno Ministerstwo Finansów, jeden minister finansów, tak jak jest jeden bank centralny i jedna waluta. Co to oznacza? Jednym z wielkich atutów Polski jest to, że podatki u nas są niższe niż w tych krajach bogatszych. Są w ogóle średnie w skali europejskiej, a są dużo niższe niż w krajach bogatszych. To nam daje możliwość konkurowania z tamtymi państwami. Jak ujednoczą się podatki, to będzie tragedia, to się wszystko zahamuje. Tak jakby ktoś tendencyjnie chciał nasze tempo wzrostu przykręcić. To się teraz dzieje i duża część naszej elity to wspiera. Na ten temat Narodowy Bank Polski zorganizuje konferencję, która się odbędzie w najbliższy poniedziałek. Zapraszam Państwa, naprzeciwko Operetki. Po wojnie tam był Bank Polski. Bank Polski przetrwał jako polski bank centralny honorowany przez cały świat w Londynie, oparty na zasobach złota, które się udało wywieźć przez Afrykę itd. Komuniści koniecznie to złoto chcieli po wojnie zawłaszczyć. Przekupili ludzi – Panie świeć nad ich duszą – w tym prezesa i przenieśli ten bank – Bank Polski, czyli centralny, z Anglii do Polski, do przepięknego budynku naprzeciwko Operetki, który został zachowany, bo Niemcy tam w czasie wojny się szarogęsili. Powołali

Narodowy Bank Polski. Niestety komunistyczny jest rodowód tej instytucji, ale już ją się udało, że tak powiem, wyświęcić czy odczynić. To teraz instytucja służąca Polsce. Ale tam kiedyś był Bank Polski, a powołano Narodowy Bank Polski już w tych budynkach. I ten Bank Polski służył tylko temu, żeby ci nieszczęśni urzędnicy, co przyjechali do Anglii, przekazali to złoto do tego banku narodowego i jak całe już było przekazane, to tamten bank zlikwidowano, a ci ludzie po krótkim okresie zostali odesłani na emeryturę. I tak dobrze, że nie do obozów czy rozstrzelani, bo generałowie polscy, którzy tą akcją przewozu złota do komunistycznej Polski po wojnie zorganizowali i objęli wysokie funkcje w Wojsku Polskim, oczywiście po krótkim czasie zostali osądzeni i skazani – wykonano wyroki śmierci.

W tej chwili mamy ogromne zasoby złota, cały czas kupujemy kolejne. W sierpniu dokonaliśmy bardzo dużych zakupów. Mamy ponad 10 proc. naszych rezerw w złocie, a rezerwy to teraz ponad 180 mld dol. To czyni Polskę bardziej wiarygodnym, lepszy standing mamy we wszystkich ratingach, jesteśmy bardzo poważnym partnerem. I dalej to złoto będziemy kupować. Marzeniem jest, żeby dojść do 20 proc.

Powiedziałem państwu wszystko, co chciałem powiedzieć, chociaż to jest dalece mało. Na wczorajszym posiedzeniu Rady dyskutowaliśmy o wielu rzeczach. Posiedzenie trwało długo. Było burzliwe. Nie mogę państwu zdradzić, czy były wnioski jakieś inne niż ten 25, czy nie, jakie były wyniki głosowań – o tym dowiecie się Państwo po upływie 6 tygodni. Nic na ten temat nie mogę powiedzieć, nawet, czy było ciekawie, czy nie. Mogę natomiast ujawniać wyniki tych dziesięciu czy jedenastu wcześniejszych głosowań. I państwu powiedzieć np., że jeden z przedstawicieli senatu, a opozycja rządowa skierowała tam tylko swoich przedstawicieli, nie dopuściła nikogo innego – od pierwszego posiedzenia, do tamtego, o którym mogę mówić, cały czas składała wniosek o podwyżkę stóp o 100 punktów bazowych. A proszę pamiętać, że 6,75 proc. przy inflacji 8,2 proc., w stosunku do inflacji, która wynosi 18,4 proc., to jest odpowiednio więcej i to odpowiednio mocniej dusi. To tak obrazowo, prowadzi do tego zaduszenia, że już powietrze nie przepływa. Nadal te stopy co mamy, są bardzo wysokie. Porównując do inflacji, którą przewidujemy za pięć miesięcy, to one są realnie bardzo wysokie. Bardzo dziękuję, proszę o pytania.

Renata Oljasz, ISBnews: Panie Prezesie, czy Rada zamierza utrzymać tę skalę obniżek stóp procentowych w kolejnych miesiącach o 25 punktów bazowych? Jak to się będzie kształtowało i w tym roku, i w przyszłym roku, i czy inflacja w celu znajdzie się wcześniej niż przewidywała to projekcja lipcowa, czyli wcześniej niż ten trzeci kwartał 2025 r.?

Prof. Adam Glapiński: To pytania uderzające w sedno. Na pierwsze mogę odpowiedzieć, bo to jest w naszej mocy i to jest nasza decyzja. Drugie – to zależy, jak się będą układać warunki zewnętrzne. Jeśli chodzi o te nasze decyzje, jak powiedziałem – dokonaliśmy pierwszej obniżki, takiej znaczącej o 0,75, bo w ten sposób, jak gdyby wykonaliśmy wstecz te trzy podwyżki, co powinny się odbyć, czy dwie jeszcze, gdybyśmy wiedzieli, że będzie taka prognoza najbliższych tych 4–5 kwartałów. I skonsumowaliśmy, jak gdyby to, a nie mogliśmy wcześniej tego zrobić, bo była jeszcze niepewność, czy na pewno ta inflacja tak poleci w dół w następnych kwartałach i latach. I dlatego była taka znacząca. Natomiast generalnie jesteśmy zwolennikami tego jako bank konserwatywny, by dokonywać płynnych, stopniowych zmian, które nie burzą jakoś tutaj samopoczucia przedsiębiorstw, inwestorów, banków, konsumentów itd. Wolimy serię mniejszych działań niż takie skokowe. Ale czasami trzeba dokonać dostosowania. Przypomnę, że podobnie zmniejszyliśmy stopy gwałtownie do 0,1, prawie do zera

praktycznie, tak samo gwałtownie zmniejszyliśmy, jak była pandemia – trzeba było działać szybko. Są takie sytuacje, że trzeba. Nie mogliśmy tu dopuścić, żeby gospodarkę całkiem zadusić na śmierć. Dlatego popuściliśmy trochę te pęta, ale w zasadzie działamy stopniowo, w sposób umiarkowany.

Teraz co do tego, kiedy – to jest w komunikacie po posiedzeniu i mówiłem to dzisiaj – przyjęliśmy tę formułę, którą wymyślono przez Europejski Bank Centralny, którą pani Lagarde powtarza jak mantrę, że nie informujemy co dalej będzie, dostosowujemy swoje działanie do napływających danych, że nasze decyzje opieramy na danych. Jak te dane natomiast będą wyglądać, to Państwo będą widzieli śledząc dane o inflacji, ale przypominam – nie tylko bieżącej, tylko inflacji za IV i V kwartałów. Jak Pani zobaczy, że za IV–V kwartałów utrwała się projekcja, nie tylko nasza, ale i światowa, europejska, że wg niezależnych ośrodków ta inflacja tak spada – to wniosek jest prosty. A jeśli następuje jakieś spowolnienie tego spadku czy zahamowanie – to też wniosek jest prosty.

Teraz druga część pytania – kiedy dojdziemy do celu. Na razie się trzymamy tej lipcowej projekcji, którą dysponujemy. W przyszłym miesiącu jest kolejna projekcja i zobaczymy, jak to będzie. Mogę powiedzieć tylko tyle. Nasze decyzje o obniżeniu stóp procentowych teraz w zasadzie nie zmieniają czasu dojścia do niego, bo odnoszą się przecież do niższych poziomów inflacji, które teraz nastąpiły niespodziewanie. One nastąpiły aż tak szybko, aż tak znacząco, że nawet szybciej niż zakładała nasza projekcja. W związku z tym nasza decyzja o obniżeniu stóp tylko dostosowała te parametry w postaci stóp procentowych do sytuacji, nie spowolniła dochodzenia do celu. Przy czym tym celem nazywamy 2,5. Cały czas to powtarzam, bo jest duże niezrozumienie tej naszej koncepcji celu inflacyjnego plus minus jeden. Jak mamy poniżej 3,5 to jesteśmy już w celu, jak mamy 1,5 to też jesteśmy w celu. To jest tak jak strzelamy do tarczy z łuku czy rzucamy kamieniem – jest jakiś cel, jakaś tam kropka i liczy się ten rozrzut. Może być w dobrym rozrzucie, bo to dwa i pół to przejściowo może być, nie da się tego utrzymać tak dokładnie. Przechodzimy przez 2,5, jesteśmy blisko, nie oddalamy się za daleko od tego 2,5 – i o to chodzi. Jak wejdziemy w ten przedział 3,5 poniżej to znaczy, że już jesteśmy bardzo blisko. Wtedy będziemy się martwić czy nie przedobrzymy i czy nie zlecimy do za niskiej inflacji, co dla gospodarki jest spowalniające.

Tyle mogę powiedzieć, że na danych opierane są nasze decyzje, łatwo to Pani i każdy inny odczyta z danych, nie tylko z danych o inflacji za październik, ale z danych jakie będą za te 4–5 miesięcy. Po drugie – raczej stopniowo, chyba, że jakieś okoliczności nas zmuszą, nie daj Bóg nowa wojna, jakiś potop, kolejny jeźdźcy Apokalipsy. A jeśli chodzi o dojście, no to nadal się trzymamy tego, co mówiliśmy – w tym 2025 r. Przy czym obserwujemy to, że inne ośrodki badawcze, np. PKO BP, Pekao SA, Crédit Agricole, który chyba jako pierwszy zaproponował właśnie taką projekcję, że zejdziemy wcześniej. To zależy jak kto ocenia te inne okoliczności, szanse, zagrożenia. Być może zejdziemy wcześniej, chciałbym, żeby tak było, żeby już w 2024 r. zejść do celu. Wszystko zrobimy, żeby do tego zejść. To jest naszym głównym celem. Nie chcę z tymi mediami polemizować czy z tymi pseudoekonomistami, którzy twierdzą, że już nas nie interesuje cel inflacyjny, walka z inflacją. To jest nasz główny cel. Ale oni też wadliwie interpretują główne nasze hasło „Dbamy o wartość polskiego pieniądza”. To nie jest tak, że my dbamy o kurs złotego w danym tygodniu albo w danym roku, albo dniu. Dbamy o wartość polskiego pieniądza w średnim i długim okresie, czyli w ciągu kilku lat. Dbamy o to, żeby gospodarka była zrównoważona, równomierna, symetryczna, żeby się rozwijała, żeby były dobre, zabezpieczone fundamenty, żeby było odpowiednie saldo płatnicze handlu

zagranicznego. To jest dbanie o pieniądź, a nie o kurs. My nie jesteśmy bankiem, który interweniuje i codziennie się interesuje kursem. Tak funkcjonuje np. bank Czech, bank Węgier. To są małe gospodarki, oni muszą pilnować kursu. Gdybyśmy my w ten sposób działali, to zaraz byśmy z tych ponad 180 mld zeszli na niski poziom, a efekt byłby żaden. Kurs jest taki jaki jest, jaki się kształtuje i jak Państwo widzą, w długich okresach, bardzo dobry. Przez długi okres rósł cały czas kurs, chyba przez 7 miesięcy, teraz lekko zmałał, ale lekko. W czasie całej mojej kadencji to ten kurs niewiele zmałał, bo takie były trendy gospodarcze. Ale to jest dobry, mocny kurs, mocna waluta, stabilna i dobrze się trzymająca. Czasami wzrośnie, czasami trochę zmaleje – to jest wolny rynek. Mamy wolny kurs i on się bardzo dobrze sprawdza. Nikt w Polsce chyba nie proponuje, żebyśmy przeszli na jakiś kurs sterowany czy kurs w granicach – to byłoby szaleństwo, samobójstwo.

Agnieszka Barteczko, Bloomberg News: Czy w okresie od wrześniowej decyzji w sprawie stóp do chwili obecnej Narodowy Bank Polski interweniował na rynku walutowym? W jakim stopniu Rada Polityki Pieniężnej podejmując decyzję o obniżce stóp w październiku, kierowała się troską o złotego?

Prof. Adam Glapiński: Jak Pani dobrze wie, nigdy nie informujemy czy interweniujemy, czy nie, bo to by nie miało sensu. Państwo mogą się domyślać, dobrze lub źle. To po pewnym czasie jest w danych przecież, bo my publikujemy dane, z których można to wywnioskować, ale po jakimś czasie. Ale proszę spojrzeć tak bez uprzedzeń na to, co się wydarzyło. Nie było nic takiego, co by zmuszało do jakichś nagłych działań. Nic takiego nie nastąpiło. Jakieś niezrozumienie, przekłamanie mogło spowodować, że coś się mocniej wahało, a może ci co inwestują w kursy złotych, zrealizowali zyski, które wisiały. To są skomplikowane sprawy. My to śledzimy, dyskutujemy, mamy na ten temat ekspertyzy, ale się publicznie nie wypowiadamy. Mamy taką gotowość interwencji, ale w naszych założeniach polityki pieniężnej jest to, że interweniujemy wtedy, kiedy zmiana kursu następuje zbyt szybko i powoduje straty w gospodarce wynikające z tego, że przedsiębiorstwa się nie mogą dostatecznie szybko przystosować, kapitał zagraniczny jest zaskoczony itd. Jak się dokonuje zbyt szybko i gwałtownie – no to wtedy interweniujemy, ale nie żeby uzyskać jakiś określony kurs, co robią Czesi i Węgrzy, bo oni mają inaczej to wszystko sparametryzowane i to są mniejsze gospodarki. Mają własną walutę. Trzeba docenić i Czechy, i Węgrzy – te kraje mają małe gospodarki, Węgrzy szczególnie, a mają własną walutę, bo wiedzą jaka jest korzyść z własnej waluty. Muszą jednak dokonywać tych operacji, dysponując stosunkowo małymi rezerwami w porównaniu z nami. My mamy ogromne rezerwy i one cały czas rosną. Co do kierowania się dbałością czy troską o złotego – to jest właśnie ta delikatna sprawa, która może być jakoś przekręcana. My nie dyskutujemy o kursie złotego. Kurs złotego jest wolny. To tak, jakbyśmy się próbowali wtrącać w jakieś inne zjawiska, które się swobodnie kształtują. Ale oczywiście nie robimy żadnych jakichś gwałtownych ruchów, które by spowodowały, że w ogóle coś się w gospodarce rozchwieje, a kurs należy do bardzo ważnych parametrów. Jesteśmy bardzo konserwatywnym bankiem, działającym spokojnie, umiarkowanie, tak jak Niemcy, kiedy mieli jeszcze markę czy Szwajcarzy z frankiem. Działamy rozważnie i nie robimy nic pochopnie. Ale oczywiście nie działamy też na określony kurs. Ale dlatego działamy właśnie stopniowo, to lekarstwo dawujemy stopniowo, żeby nie było żadnych szkód. Czasami daje to bolesne efekty, ale staramy się je minimalizować. Na pewno nie będziemy podejmowali pochopnych działań, co do których wiedzielibyśmy w momencie podejmowania decyzji, że jakoś rozchwieją gospodarkę. Nie przewidujemy gwałtownych działań, będziemy działać stopniowo. Wolimy bowiem podejmować kilka mniejszych decyzji niż jedną dużą.

Rynek jest na tyle inteligentny, że widzi w jakim kierunku coś idzie. Ci ludzie patrzą, jakie są wszystkie dane i wiedzą, co tak naprawdę zrobi Rada. Są jacyś egzotyczni eksperci, którzy jakieś takie pomysły zgłaszają w tych dziwnych ankietach, ostatnio też, przed wczorajszą decyzją, ale np. wczoraj miażdżąca większość analityków rynkowych wiedziała z góry, co Rada zrobi. Bez żadnych przecieków i rozmów, bo to wynika z danych. Bank zrobił to, co do niego należało i tak będzie zawsze. Chyba, że wiemy coś więcej, czego rynek nie wie, co wynika z jakichś zagrożeń nieekonomicznych, albo musimy reagować szybko np. na jakąś pandemię. Mam nadzieję, że limit pandemii, wojen, na dłuższy czas wyczerpalimy, a wtedy działamy konserwatywnie i swobodnie. Czyli kurs złotego, jeśli się będzie zmieniał, to nie z powodu działań banku. Jest dużo innych czynników. Nasze działania naprawdę niewiele wpływają na kursy.

Ludzie nieznający się przesadzają z tą możliwością oddziaływania na kurs. To są potężne procesy, a pierwsze z góry to są działania banku centralnego Stanów Zjednoczonych, Europejskiego Banku Centralnego, kurs dolara do euro. A my jesteśmy związani z euro bardzo – euro w górę, to my w górę, euro w dół do dolara, to my w dół i różne inne rzeczy. Oprocentowanie obligacji, długich i krótkich, w Stanach, w Europie. Obserwując nasze obligacje, europejskie i amerykańskie można dużo wywnioskować na temat tego, co się będzie działo. I zarówno nasze decyzje i stopy procentowe, to w normalnych warunkach odgrywają niewielką rolę. Natomiast jak ruchy są znaczące i rynek nie jest na to przygotowany, no to tak.

Rafał Tuszyński, PAP Biznes: Pociągnę temat kursowy. We wrześniu przedstawiciele rządu mówili, że optymalny dla polskiej gospodarki poziom kursu to jest 4,40–4,60 do euro. Czy NBP podziela tę opinię? I jeszcze dopytam też o politykę kursową rządu, bo również we wrześniu jego przedstawiciele podtrzymali, że będą utrzymywali niską płynność na rynku złotowym. Pytanie czy NBP uważa tę politykę za słuszną, niesłuszną, czy może ona w jakimś obszarze przeszkadza operacyjnie w czymś bankowi centralnemu?

Prof. Adam Glapiński: Jest Pan doświadczonym obserwatorem, dziennikarzem, publicystą oraz ekspertem i doskonale Pan wie, że na żadne z tych pytań nie odpowiem. My poglądy mamy na wszystko – na pogodę także, na politykę rządu i na różne oświadczenia. My się o kursie pożądanym w ogóle nigdy nie wypowiadamy. Mają państwo jakieś informacje, że bank się wypowiedział na temat tego jaki kurs jest pożądanym? To jakimś członkowi RPP może się wyrwać, raczej takiemu, co krótko pracuje. My się nie wypowiadamy jaki kurs jest dobry, jaki zły. Z pokorą przyjmujemy to jak się kształtuje, tylko informujemy na przykład, że jesteśmy zadowoleni ogólnie z kursu. Mogę powiedzieć w imieniu Rady, że jesteśmy zadowoleni z tego, jak przez ostatnie lata kształtował się kurs złotego, bo widzimy jak gospodarka go odbiera i jak funkcjonuje. I nic nadzwyczajnego się nie dzieje. Natomiast co do oświadczeń rządu, jaki kurs mu odpowiada, to już w ogóle jest inny zakres odpowiedzialności. Rząd może o tym mówić, bo mówi pod kątem eksportu, importu, bilansu płatniczego itd. A my polityki rządu nie oceniamy i mamy nadzieję, że rząd naszych działań też nie ocenia. Chociaż zdarza się, że – pozwolę sobie na taką złośliwość, może się nie obrazi – Pan Paweł Borys, szef PFR-u, często sobie jakieś wycieczki robi pod adresem Narodowego Banku Polskiego, a Polski Fundusz Rozwoju to jest instytucja rządowa. Ale nie złapię mnie na tym, że ja robiłem kiedyś uwagi pod jego adresem i funkcjonowania Polskiego Funduszu Rozwoju, a miałbym o czym mówić. Mamy swoje zakresy i to ich powinniśmy pilnować, a prywatnie możemy wymieniać sobie różne opinie przy szklaneczce herbaty. My mamy takie sformułowanie, które czasem dajemy w komunikacie po posiedzeniu, że „silny kurs złotego sprzyja walce z inflacją”, ale to każdy wie – silny kurs złotego oczywiście sprzyja, spowalnia proces inflacji. Zmiana kursu

o dziesięć punktów procentowych spowodowałoby zmianę inflacji o jeden procent – i dużo, i mało – ale to się przecież o tyle nigdy nie zmienia i mam nadzieję, że się nigdy nie zmieni. Ale oczywiście z tego punktu widzenia jesteśmy zadowoleni jak kurs złotego jest silny, to nam się podoba, ale nie robimy nic, żeby ten kurs wzmacniać, bo byśmy zeszli z dogmatu wolnego kursu walutowego. Ja pamiętam czasy, kiedy byłem ministrem, jak nie było wolnego kursu. Ciągłe tutaj się zastanawialiśmy i zmienialiśmy kurs. Ja uczestniczyłem w gremium trzech ministrów, które ustalało kurs – zbierało się w ciemnym pokoju i ustalało kurs, wyposażone w odpowiednią wiedzę, ekspertyzy itd. Nie daj Bóg. I zawsze jak się spotykamy czy z Czechami, czy z Węgrami, to mówimy jak im współczujemy i podziwiamy, że jakoś to robią, a oni się martwią, bo to im zajmuje mnóstwo czasu. Teraz się spotkamy niedługo w Krakowie z zarządem czeskiego banku, żeby wymienić uwagi, bo te banki są bardzo różne, ale jednocześnie oba są w Europie Środkowo-Wschodniej i podobne mamy problemy.

Rafał Tuszyński, PAP Biznes: To jeszcze jedna kwestia, wspominał Pan dzisiaj o skupie obligacji. Do tej pory NBP komunikował, że zarządza sumą bilansowa tak, że te obligacje, które zapadają, naturalnie zmniejszają ten bilans.

Prof. Adam Glapiński: Nic się nie zmienia.

Rafał Tuszyński: Przy czym jest to działanie, co do zasady zwiększające nieco restrykcyjność polityki pieniężnej, choć tych obligacji nie ma dużo. Ale czy w 2024 r. na przykład, w związku z tym, że te stopy procentowe spadają, mogłyby pojawić się np. reinwestycje tych papierów, które będą zapadać? To jest ok. 9 mld.

Prof. Adam Glapiński: O tym decyduje oczywiście gremium, ale nie przewiduję nic takiego. Traktujemy te aukcje, na których kupowaliśmy obligacje z banków prywatnych, jako szczególny czas i szczególny okres. Jesteśmy przygotowani, ale tego nie robimy normalnie i nie chcemy robić, bo to można wtedy mówić, że w jakiś sposób zwiększamy tam... nie będę w to wchodził. Także raczej ten problem, tę zaszłość, ten fakt redukujemy do zera. Chociaż były szalone – przepraszam za określenie – pomysły jednego członka Rady Polityki Pieniężnej skierowanego przez senat, żeby z tymi obligacjami coś robić, jak Pan wie, a nawet pomysły, żeby NBP emitował dobrze oprocentowane obligacje – to w mediach było głównie podnoszone – które by ściągały nadmiar pieniądza z rynku. To by oznaczało przede wszystkim, że my podważamy w ogóle istnienie banków prywatnych w Polsce. My nagle damy oprocentowanie wyższe niż banki prywatne, wszystkie oszczędności, lokaty w bankach prywatnych przepływają do nas, do banku centralnego. Jaki to miałyby mieć sens? To wbrew podstawowym naszym zasadom funkcjonowania. Nigdy to się nie zdarzy. Po drugie, według naszych prawnych ekspertyz, z którymi się w pełni zgadzam, to jest absolutnie niezgodne z prawem. Było kiedyś tak, że bank centralny mógł świadczyć usługi dla indywidualnych podmiotów i dla ludności, ale to się skończyło i już tego nie ma. Nie możemy.

Dziękuję Państwu za uwagę, długo dzisiaj rozmawialiśmy, ale nagromadziło się dużo różnych spraw. Jesteśmy w ważnym punkcie, punkcie przejęcia – zaczęliśmy obniżać stopy. Myślę, że już minęła pierwsza fala dyskusji na temat tego, czy w ogóle to jest właściwy moment. Ta pierwsza obniżka, tak znacząca, też jakby tu się coś zburzyło. Przedyskutowaliśmy, wyjaśniliśmy, mam nadzieję, dlaczego to zrobiliśmy. I teraz widać, że to było słuszne. Jesteśmy wreszcie w jakiejś bardziej normalnej sytuacji. Inflacja jest jednocyfrowa, na koniec 2023 r. będzie między 6 a 7 proc. – tak przewidujemy, czyli już da się z tym jakoś żyć. Da się podejmować racjonalne decyzje, takie już dokładnie sparametryzowane i dopasowane. Przechodzimy do

normalności. Cieszymy się wszyscy. Apeluję do wszystkich ludzi różnych poglądów, od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy, do ludzi o poglądach keynesowskich, antykeynesowskich – cieszymy się, że hydra inflacji się kończy. Będziemy mogli dyskutować teraz o bardziej złożonych, finyzyjnych zagadnieniach – co bank powinien robić, a czego nie powinien i jak. Ale przecież musieliśmy tę wysoką inflację zdusić. Powtarzam – nie ma wysokiej inflacji. Definityjnie, podręcznikowo mamy umiarkowaną inflację. To nawet brzmi lepiej, chociaż to są po prostu określenia z ekonomii, z polityki ekonomicznej, inflację umiarkowaną czy kroczącą – to się czasem tak dawniej nazywało. I zbliżamy się do inflacji pełzającej – pięć i poniżej, a to już w ogóle brzmi tak dobrze, że ta inflacja jest upokorzona i tam pełza, a my ją tylko dobijamy, dokręcamy. I tak zrobimy. I do tego 2,5 dojdziemy w czasie, który sobie wyznaczaliśmy. Podobnie jak największe centralne banki świata i inne kraje. Tu nie zostajemy ani z tyłu, ani z przodu. Nie chcemy się wyróżniać w żaden sposób. Chcemy być normalni i przewidywalni – tacy jesteśmy, ale też się nie wyróżniamy jakoś odznaką wzorowego ucznia. Nie chcemy być takim wzorowym uczniem. Zachowujemy się racjonalnie, tak jak bank centralny Stanów Zjednoczonych czy Europejski Bank Centralny.

Dziękuję Państwu za uwagę i życzę spokoju. Polecam nie ekscytować się jakimiś rzeczami, zasłyszanyimi na bieżąco. Widziałem i przeżyłem jako obywatel wiele kampanii wyborczych, a kiedyś nawet jako czynny uczestnik, dlatego radzę Państwu spokojnie na to patrzeć, a najlepiej w ogóle nie patrzeć i spokojnie w tym czasie żyć. Padają absolutnie przeróżne zwariowane pomysły ekonomiczne, ale po prostu się tym nie przejmuję. Odnotowuję to sobie dla żartu. Nawet nie będę o tym pisał, bo są ważniejsze rzeczy. Najlepiej nie przejmować się. Jak jestem w Bazylei, to prezesi innych banków centralnych nie pytają, kto wygra w Polsce. Ekonomistów bankierów centralnych to mało interesuje. Oni pytają, czy będzie rząd stabilny, mocny i czy będzie prowadził racjonalną politykę. Na to ja zapewniam z całą siłą, że na pewno będzie mocny, stabilny rząd i będzie prowadził racjonalną politykę, bo za granicą zawsze trzeba Polskę tak reprezentować i tak mówić. Ale szczerze mówiąc, jak będzie, to nie wiem.



www.nbp.pl

